Nr. 61 Kraków, Środa dnia 16 Marca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A-B. l. 43., I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Bezkarna rzeź Polaków.

Proces toczący się w Wilkes-Barre w Pensylwanji przeciwko szeryfowi policji Martinowi i kilkudziesięciu jego wspólnikom o wymordowanie dwudziestu polskich, słowackich, ruskich i litewskich robotników, zakończył się wyrokiem urągającym wszelkiej sprawiedliwości i oświetlającym bardzo znamiennie ohydne stosunki, panujące w niektórych Stanach Ameryki Północnej.

Donosiliśmy swojego czasu czytelnikom *Głosu Narodu* o strasznej rzezi, której ofiarą była garstka polskich robotników w miejscowości Lattimer w stanie Pensylwanja. Ponieważ jednak między samym faktem gromadnych morderstw, a sądowym wyrokiem znaczny przedział czasu upłynął, gdyż zbrodnię spełniono 10 września 1897 r., sądowe zaś jej rozpoznanie tymi dopiero dniami się odbywało — co także dla szybkości wymiaru sprawiedliwości w tak uwielbianych przez wielu w Stanach Zjednoczonych, nazywanych „krainą prawdziwej wolności“, wysoce jest charakterystycznem, — przeto czujemy się w obowiązku przypomnieć dziś pokrótce czytelnikom naszym te pełne grozy i ohydy wypadki, których ostatecznym wyrazem był akt rażącego bezprawia.

W początkach września z. r. wybuchł między pewną częścią polskich i słowiańskich robotników, pracujących w kopalniach węgla, strejk, wywołany zresztą istotnie opłakanem położeniem strejkujących. Strejk sam przez się nie dał wcale powodu do zaburzeń, przebieg jego, znamionujący się tylko bezrobociem, był zupełnie spokojny i miał raczej cechę bierno obronną. Pomimo spokojnego zachowania się robotników, postanowił szeryf policyjny Martin siłą stłumić strejk i zebrawszy oddział złożony z ośmdziesięciu dwóch pomocników, uzbrojonych w karabiny Winchestera o ostrych nabojach, wyruszył przeciw idącym spokojnie drogą publiczną robotnikom w gromadzie, liczącej około 200 osób. Szeryf bez żadnej widocznej przyczyny r o z k a z a ł s t r z e l a ć d o b e z b r o n n y c h r o b o t n i k ó w, j a k d o d z i k i c h z w i e r z ą t.

Fakt to do wiary prawie niepodobny, tak barbarzyński i okrutny, tak bardzo odbiegający od dzisiejszych pojęć ludzkości i prawa. Ofiarami dzikiego morderczego zamachu stało się 19 robotników, którzy ponieśli śmierć na miejscu; 7 odniosło ciężkie rany, których następstwem była śmierć w szpitalach, 50-ciu wreszcie odniosło lżejsze lub cięższe obrażenia.

Niesłychana zbrodnia, budząca wstręt i ohydę, wywołała powszechne oburzenie. W niektórych dziennikach amerykańskich i europejskich, zwłaszcza polskich, gdyż te naturalnie szczególny miały obowiązek zajęcia się tą sprawą, — napiętnowano dosadnie to bezprzykładne zdziczenie. Amerykańskie władze sprawiedliwości milczały jednak zupełnie. Ani władza stanu, ani prokuratorja nie pomyślały o wytoczeniu śledztwa z urzędu i nie wdrożyły dochodzenia karnego. Jakie wobec tego powziąć można wyobrażenie o tych władzach, których obowiązkiem jest wymiar sprawiedliwości, od których każdy obywatel bez różnicy stanu, wyznania i pochodzenia ma prawo żądać ochrony mienia swego i życia? Naszem zdaniem mordercy, którzy zbrodni się dopuścili i władza która morderstwo pominąć chciała milczeniem i przez palce patrzyła czas długi na ohydną zbrodnię — stoją na równi i równej winni są odpowiedzialności.

W końcu jednak z m u s z o n o władzę do wdrożenia postępowania karnego. Z grona obywateli miejscowych przejętych do żywego krzywdą, która spotkała niewinnych ludzi, utworzył się komitet z celem koniecznego uzyskania sprawiedliwości. Po wielu trudach i kłopotach, dzięki niezmordowanym staraniom i poparciu pewnego odłamu prasy, postawiono wreszcie szeryfa i jego współwinowajców przed sąd przysięgłych. Już w pierwszym dniu rozpraw z powodu braku dowodów uwolniono od dochodzenia 15-tu oskarżonych, tak, że 67 tylko odpowiadało przed sądem. Wyrok podaliśmy na wstępie. S ą d p r z y s i ę g ł y c h u w o l n i ł s z e r y f a i w s z y s t k i c h o s k a r ż o n y c h o d o d p o w i e d z i a l n o ś c i.

Podobny wyrok sądowy jest zbrodnią znacznie większą może jeszcze od tej, której dopuścił się Martin i jego szajka zbrodnicza. Jest aktem niesłychanego gwałtu, nikczemnej brutalności, zdeptaniem wszelkiego prawa. Proces w Wilkes Barre pozostanie na długo palącą hańbą dla amerykańskiego sądownictwa. Przewodniczył mu sędzia Wardford. Rząd związkowy był reprezentowany przez jeneralnego prokuratora Stanów Zjednoczonych, Hryta. Oskarżał prokurator Morin, razem z nim 5-ciu adwokatów, działających w imieniu poszkodowanych, to jest rodzin pomordowanych i pokaleczonych.

Wyrok sądu przysięgłych w Wilkes Barre tem większem przejąć może oburzeniem i wstrętem, że rozprawa wykazała jak najdowodniej winę Martina i wspólników, którzy bynajmniej nie prowokowani — bynajmniej nie działając w obronie własnej, sami rozpoczęli rzeź okrutną i krwawą. Szczegóły jej według zeznań poważnych i zasługujących na wiarę świadków dowodowych, jako to zwierzchnika szkoły w Lattimer, Charles Guscott, nauczycielki miss Grace Coyle, pastora luterańskiego Hausera, pastora episkopalnego dra Stuffleta, lekarza dra Kellara, burmistrza z West Hazleton, Janesa, proboszcza polskiej parafji, ks. Austa i całego szeregu górników, przejmują najwyższą grozą i wstrząsają do głębi, — tak wielkiem i bezwstydnem było zwierzęce okrucieństwo oprawców, tak cichem i zrezygnowanem poddanie się bezbronnych ofiar.

I tak rozprawa wykazała następujący przebieg rzezi:

Martin szeryf i jego pomocnicy, zwani *deputies* uzbrojeni w bojowe magazynowe karabiny, nabite kulami, strzelali do gromady biednych Polaków i Słowaków dotąd, dopóki nie wystrzelali wszystkich nabojów. Pierwszy strzelił szeryf Martin do człowieka, który niósł złamaną rękę na bandażu. Rzeź trwała około pięciu minut. Do gromady strejkujących, złożonej mniej więcej z 200 ludzi, dano kilkaset strzałów. Był to kompletny ogień rotowy... Strzelano do nieszczęśliwych z tyłu; zabijano leżących na ziemi; goniono za uciekającymi o paręset kroków. Prawie wszystkie rany zadano w plecy; niektórzy zostali ranieni w pięty nóg, widocznie w ucieczce.

Dla tem większej skuteczności strzałów wdarła się banda szeryfa na wał kolei elektrycznej. Jeden drugiego wzywał do energji wobec *foreign cattle*— cudzoziemskiego bydła, tak bowiem nazywano biedne ofiary. Nad rannymi i umierającymi pastwiono się bez litości.

Że zbrodnia cała spełniona była rozmyślnie, dowodzi najlepiej stwierdzony śledztwem fakt, iż już w przededniu mordów omawiał Martin ze swoimi ludźmi szczegóły wyprawy. Jeden ze zbójów miał się odezwać: „Idę o zakład, że sześciu conajmniej trupem położę“. Drugi odrzekł na to: „Chciałbym mieć tyle dolarów, ilu ich legnie tego dnia“.

Robotnicy nieśli przed sobą chorągiew Stanów Zjednoczonych, mniemając, iż ona zasłoni ich przed oprawcami i powstrzyma ich strzały. Podarto ją i poszarpano kulami na strzępy. Zabójcy jeszcze ohydniej zachowywali się po rzezi. Gdy nauczycielka miejscowa, miss Grace Coyle, opatrywała rannych, jeden ze zbirów rzekł: „Daj pani pokój... niech zdychają ci cudzoziemcy!“ Jakiemuś obywatelowi, który czynił im zaraz po rzezi wyrzuty, odpowiedzieli: „Zamknij gębę, bo i tobie zrobimy tak samo!“

Co się tyczy strejkujących, stu świadków zaprzysięgło, że nie mieli wcale broni, ani kamieni, ani kijów. Jednego z górników, który będąc chorym, opierał się na lasce, nie chcieli przyjąć do swego szeregu. Wóz z jabłkami, spotkany na drodze, obstawili swą strażą, ażeby przekupniowi ani jeden owoc nie zginął... Szli spokojnie, nawet nie krzycząc. Jeden ze świadków, który był razem ze strejkującymi, zapytany, czy miał przy sobie jaką broń, odpowiedział: „Żadnej, prócz Boga...“

Tak wygląda cała sprawa w świetle prawdy. Sądzimy, że nie potrzeba zaopatrywać jej w komentarze.

Dodać tu jeszcze należy, że obrońcy oskarżonych w przemówieniach swoich, przepojonych niesłychanym cynizmem, sami niejako wskazali, gdzie właściwie szukać należy pobudek zbrodni i jej bardziej oddalonych motywów. Jeden z adwokatów, wzywając sędziów przysięgłych do uniewinnienia zbrodniarzy, nie wahał się powiedziedzieć: „Jeśli wyrok wasz zwróci się przeciw oskarżonym, to tem samem dacie świadectwo, że kraj nasz ma być łupem dla dzikich hord cudzoziemskich, które wysysają jego dobrobyt i niszczą jego dawniejszych mieszkańców“. Nadto cały przebieg procesu wskazywał, że sędziowie z góry przychylnie dla oskarżonych usposobieni, sami nawet wyrażający się ironicznie o „cudzoziemcach“, nie będą się wahali stwierdzić, że zbrodnia Martina i jego szajki była tylko jednym z tych czynów, których bardziej częste użycie wstrzymać będzie musiało europejskich emigrantów od szukania „gościnnego przytułku“ w „wolnych, niepodległych, słynnych z sprawiedliwości“ Stanach Zjednoczonych.

Wynik procesu jest dowodem, że w Ameryce Północnej dziś, skutkiem rozwiniętej nad wszelką miarę walki o byt — sprawiedliwość ostać się nie może. Walka o pracę, trudność jej otrzymania wygładziła wszelkie ludzkie instynkty. W imię bojkotu nieustannego i ciągłego wolno popełniać zbrodnię, zwłaszcza jeżeli do niej zachęcają ludzie, którzy przed karą i odpowiedzialnością w danym wypadku potrafią się zasłonić złotem. Tak i teraz n. p. rzeź robotników polskich jest po większej części sprawą „królów węglowych“, posiadaczy obszernych kopalń, którzy w ten prymitywny sposób przez mordy *en masse* raz na zawsze chcieli odstraszyć „głupie cudzoziemskie bydło robotnicze“ od strejków, mogących zaszkodzić przedsiębiorstwom. Oni uzbroili szeryfa i jego bandę, oni umieli obronić ich w następstwie przed kajdanami, na które zasłużyli. A sędziowie przed którymi rozgrywał się straszny dramat albo w części ulegli „wpływom“ — „królów węglowych“, albo też nie znaleźli litości dla cudzoziemskiego elementu niepożądanego w kraju, gdzie sposobność pozyskania pracy jest tak mała, a rąk po nią wyciągających się miljony.

I w imię takiej obrony swoich interesów pozwolono i zgodzono się na bezkarne wymordowanie całej gromady ludzi bezbronnych i niewinnych, ludzi, których głód i nędza zmusiły do strejku zupełnie zresztą spokojnego.

Spodziewać się jednak należy, że proces w Wilkes Barre nie pozostanie bez echa. Nie wzbudzi go może w społeczeństwie amerykańskiem, gdyż tam gdzie życie płynie gorączkowo i obraca się tylko w sferze *businessów*, nawet o podobnie jaskrawych zbrodniach zapomina się bardzo prędko. Ale ambasady zagraniczne zwłaszcza ambasada austrjacka, zechcą może pomyśleć, że obowiązkiem ich jest zażądać stanowczych wyjaśnień w całej tej sprawie i upomnieć się o prawa swych poddanych, tak bezprzykładnie mordowanych na obcej ziemi.

W pierwszym rzędzie jest zaś to obowiązkiem ambasady austrjackiej dlatego, że między wymordowanymi i rannymi większa część pochodzi z Austrji. Jeśliby zaś ta — czego przypuszczać nie chcemy, o obowiązku swoim zapomniała — ufamy, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski obowiązek ten jej przypomni. Wszak ta sprawa tem bliżej obchodzić go powinna, że idzie tu także o polskich robotników. A w tym wypadku nie znajdzie się chyba na świecie nikt, któryby hr. Gołuchowskiemu mógł wziąć za złe, że ten wzgląd właśnie skłoni go do tem większej w działaniu energji.

K. E.

Z bieżącej chwili.

Wiedeń d. 14 marca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Stronnictwa parlamentarne ukończyły już przedwstępne rokowania z rządem, a przedstawiciele ich opuścili już po największej części Wiedeń, by tam

powrócić dopiero na poniedziałek d. 21 b. m., w którym to dniu odbędzie się pierwsze posiedzenie parlamentu. Polityka wewnętrzna przeniosła się tedy ze stolicy na prowincje, skąd też najwięcej interesujące głosy nas dochodzą. Stronnictwa naradzają się między sobą, posłowie zwołują zgromadzenia wyborców, na których odbywa się wymiana zdań lub agitacja, w niemieckich zwłaszcza prowincjach wrze, a nad wszystkiem tem unosi się ciągle niepewne pytanie: czy hr. Thunowi uda się maszynę parlamentarną ruszyć do pracy, czy uda mu się zażegnać obstrukcję?

Hr. Thun, zaprzeczywszy w sposób półurzędowy autentyczności jego „programu“, podanego w sobotę przez *N. fr. Presse*, poświęca obecnie czas prywatnym konferencjom z wielu osobistościami parlamentarnemi, zwłaszcza z grup mniejszości, a to, jak donosi *Politik*, w celu nawiązania więcej normalnego stosunku między większością a obstrukcją—w sprawie wyboru prezydjum izby i co do „*lex* Falkenhayn“. Równocześnie zamierza nowy premier nawiązać stosunki z rządem węgierskim i w tym celu udaje się podobno w najbliższym czasie wraz z ministrami: Kaiclem i Kastem do Budapesztu.

Z narad stronnictw na prowincji największą uwagę po sobotniem posiedzeniu wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, w pałacu ks. Rohan w Pradze, zwraca odbyte w niedzielę w Gracu zgromadzenie komitetu wyborczego wiernokonstytucyjnej styryjskiej wielkiej własności, która, jak wiadomo, stanowi lewe skrzydło partji wiernokonstytucyjnej w parlamencie. Konferencję zwołał w nieobecności prezesa komitetu, hr. Kottulińskiego, marszałek Styrji, hr. Attems i zaprosił na nią także posłów sejmowych. Konferencja zajmowała się, wedle dzienników, nową sytuacją, wytworzoną przez zmianę gabinetu i stosunkiem do niej styryjskiej frakcji. W ciągu obrad zaznaczono z jednej strony, iż reprezentacja partji w gabinecie, przez wstąpienie doń Bärnreithera, reprezentacja zawarunkowana oznaczonemi ściśle zastrzeżeniami, może wprawdzie stanowić pewną gwarancję uporządkowania stosunków parlamentarnych, ochrony dzisiejszej konstytucji i interesów niemczyzny; z drugiej strony jednak podniesiono poważne zarzuty przeciw wstąpieniu dra Bärnreithera do gabinetu, motywując je zwłaszcza tem, że wstąpienie jego dało powód do mylnego ocenienia przyszłego stanowiska partji wiernokonstytucyjnej i do przypuszczenia, jakoby ono zamierzało zmienić swój stosunek do innych niemieckich partyj. W końcu uchwaliła konferencja następującą rezolucję:

„Komitet wyborczy wiernokonstytucyjnej styryjskiej w. własności, w połączeniu z kilku innymi posłami sejmowymi tej kurji, oświadcza, że wśród panujących stosunków nie może oczekiwać po dokonanem już wstąpieniu dr Bärnreithera do gabinetu hr. Thuna pomyślnego wpływu na ogólne położenie polityczne, jak i na stanowisko Niemców w Austrji. Wobec nadchodzącej sesji Rady państwa wzywa niemniej komitet posłów z styryjskiej w. własności, by w dotychczasowym związku partyjnym w. własności w parlamencie wytrwali, a to, aby w tym związku i przez niego całym swoim wpływem dążyć do pełnej swobody działania i niezawisłości partji wobec gabinetu i wszystkich jego członków i by, w myśl zawsze utrzymać się mającej tradycji styryjskiej w. własności, z całą siłą działać dla jedności państwa, nienaruszalności konstytucji i interesów niemczyzny w Austrji. Komitet spodziewa się po wypróbowanej wierności dla zasad, jaką żywią posłowie styryjskiej w. własności, że w razie gdyby w łonie istniejącego związku wielkich właścicieli w Izbie, rękojmie pełnego utrzymania wskazanych powyżej kierujących punktów polityki okazały się niepewnemi, natychmiast związek opuszczą“.

Ta rezolucja lewej frakcji wiernokonstytucyjnej odbija, jak widzimy, silnie od wczorajszego komunikatu praskiego. W treści zupełnem potępieniem wstąpienia do gabinetu dr Bärnreithera, w formie wojowniczością grożącą wprost wystąpieniem styryjskich posłów z partji wiernokonstytucyjnej, w razie jakiejkolwiek zmiany stanowiska tej partji.— Ostatecznego wyjaśnieniena zapytrywań między styryjską mniejszością, a większością stronnictwa spodziewają się powszechnie na zwołanej na sobotę 19 b. m. do Wiednia konferencji całej wiernokonstytucyjnej w. własności, która też zarówno dla tej partji, jak dla rządu i całej sytuacji wewnętrznej mieć będzie doniosłe znaczenie.

Jak Niemcy oznaczyli stanowisko swe wobec wstąpienia do gabinetu Bärnreithera, tak określili także Czesi swoje zapatrywania na wstąpienie do gabinetu Kaiela. Stało się to w mowie p. Skardy, prezesa czeskiego komitetu wykonawczego, wygłoszonej w niedzielę w Młodym Bolesławowie na zgromadzeniu wyborczem:

„Stosunek naszej partji do rządu hr. Thuna — mówił dr Skarda — jest swobodny. Czekamy na jego program. Względami osobistymi kierować się nie będziemy. Wiemy, że przyjaciele często stają się wrogami, przeciwnicy przyjaciółmi. Nasze rachunki z namiestnikiem Thunem są załatwione, — otrzymaliśmy zadośćuczynienie. Hr. Thun jest dziś nowym człowiekiem, znamy dobrze jego energję, jego inteligencję, jego miłość dla kraju. Powołanie prof. Kaiela do gabinetu stanowi dla nas dobry znak na przyszłość. Bez gwarancji, że kierunek gabinetu będzie korzystny dla naszego ludu, nie byłby on przyjął teki. Znamy naszego Kaiela, którego nauczyliśmy się cenić i szanować jako człowieka najlepszej woli, bardzo doświadczonego i odważnego tłomacza naszych żądań. Taki polityk, dzierżący w gabinecie tak ważną tekę, może nam tylko korzyść przynieść. Śmieszne są wykrzykiwania naszych radykalnych zagorzalców, że dr Kaiel wszedł do gabinetu przed prawnopaństwową ugodą. Czy teraz, gdzie chodzi o lepsze stosunki między rządem a narodem czeskim, gdzie chodzi o zadowolenie żądań tego narodu, ma być jego rzecznikiem jaki Plener lub Chlumecky? Nasze stanowisko wobec teraźniejszego gabinetu oznaczy on sam przez swój program i przez swoje czyny“.

Jak widać z mowy p. Skardy, który się zajmował w niej także rozporządzeniami Gautschowskiemi i ogólnie sprawą językową, jedno na pewne nie grozi hr. Thunowi: opozycja z góry ze strony czeskiej. Czesi tak teraz, jak i w ciągu całej kampanji od wydania rozporządzeń Badeniowskich, wzięli sobie za wytyczną — politykę daleką od skrajności i spokojną.

Na zakończenie niniejszego przeglądu wypada mi od wielkiej polityki przejść do kroniki sądowej, która jednak tym razem o politykę się otarła, będąc echem sławnych skandalów parlamentarnych z 26 listopada z. r. Oto przed sędzią karnym obwodu Josephstadt odbyła się dziś rozprawa przeciw strażnikowi policyjnemu nr 1461, nazwiskiem Adolf Glas, którego bohater socjalistyczny Cinger oskarżył o to, że wynosząc go w pamiętnym dniu z sali obrad parlamentu, głową jego o schody uderzył. Bohater Cingr wywarł zemstę na niewinnem narzędziu, z okaleczenia, jakie podobno odniósł, kazał sporządzić *visum repertum* i zaskarżył go do sądu. Jaką logiką kierowano się, orzekając winę człowieka, któremu mocujący się Cingr z rąk się łatwo mógł wysunąć, nie wiemy, dość, że biedne policjańcisko, które chyba nie dla własnej przyjemności borykało się z obrońcami ludu, skazano na czternastodniowy areszt! Socjalistów tykać nie wolno, cokolwiek im się robić spodoba! Wyrokiem ck. radcy Mitscherlinga, stało się także zadość racji stanu, która każe dzisiaj nie drażnić obstrukcjonistów, a która także kazała niegdyś uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności kolegę Cingra w awanturach w Izbie. Wolfa, który komisarza policji raczył... wypoliczkować. **x.**

Bułgarskie legendy.

Przeglądając życie umysłowe Europy średniowiecznej, widzimy, że narody słowiańskie nie odegrały żadnej ważniejszej roli na wielkiej arenie europejskiej kultury i dopiero pod koniec średnich wieków występują na szerszą widownię dziejową. To podrzędne stanowisko Słowian w stosunku do narodów zachodnich było naturalnym wynikiem nader niekorzystnych warunków ich rozwoju dziejowego. Rozrzu-

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY.

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

8) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Miły... kochany panie Marcinie... godzi się to szczerego przyjaciela w takiem świetle przedstawiać J. O. księciu panu... — krztusił się sknera, na uśmiech siląc — ale trzeba J. O. księciu wiedzieć, że zacny i drogi pan Marcin facecjonista, zawdy żartobliwy, choć czasami nie w porę..

— Lubię podczas i facecje, bo dobry żart tynfa wart, tym razem jednak krotochwile ani mi w głowie postały, szczerą prawdę powiedziałem, która waści w oczy kole... — przerwał mu Pękoszewski. — Niech kole, od tego prawda... Nie eksplikuj się waszmość, nie tłomacz, miną nie nadrabiaj. Z twojej to winy cześnikowicz znalazł się w takiem położeniu, że nie może tak dostojnego gościa przyjąć, jakby pragnął.

— Ależ jam z gościny zadowolony najzupełniej — rzecze książę wesoło, umyślnie zmiatając przekąski z apetytem — sercem mnie waszmoście przyjmujecie, a to w każdym festynie grunt. Wdzięczen wam jestem nieskończenie i daj Boże odpłacić ... Cześnikowiczu, w twoje ręce niezawodne!

— Książę pan łaskaw na ubóstwo moje — skłonił się głęboko cześnikowicz, ujęty słowem serdecznem. — Nie zasłużyłem i... pamiętać jego łaskawość będę...

A książę miecznik był w humorze osobliwie dobrym. Przypatrywał się z przyjemnością Zbijewskiemu, widocznem było, że usiłuje go dla siebie dobrze usposobić i zjednać. Jadł dużo, chwalił wszystko, od czasu zaś do czasu wzrokiem porozumiewał się z porucznikiem Krzyżanowskim, który mu w uprzejmości dla gospodarza nie ustępował. Bo też doznał niespodzianki wielkiej. Król jegomość polecił mu, z okazji zbliżającego się terminu kampamentu w Warszawie, który miał zaćmić świetne uroczystości pod Mulhbergiem, dokompletować regiment muszkieterów, a tu, jak na złość ludzi nie było. Jeździł sam tu i owdzie; zaufanych wysyłał — wszystkie jednak starania okazały się daremnemi. Powracał do stolicy z próżnemi rękoma zawiedziony; naraz w niepozornych Zawadach znalazł to, czego tak usilnie szukał — olbrzyma, jak gdyby umyślnie na muszkietera uformowanego w osobie cześnikowicza.

Zbijewski istotnie odznaczał się wzrostem nadzwyczajnym, a przytem kawaler to był całkiem gładki. Rysy twarzy miał wyraziste, piękne, postawę kształtną, maniery układne, z zacięciem żołnierskiem. Zapał młodzieńczy i szlachetność z oczu mu wyzierały, odrazu można było w nim poznać duszę szczerą, otwartą, umysł prosty, ale godności pełen. Trzydziestki sięgał, w rzemiośle rycerskiem już się zahartował na kresach, a także nie były mu obcemi zwyczaje dworskie, bo przez czas pewien na dworze pana Franciszka Gozdzkiego, kasztelana czernihowskiego, bawił. — Ten mi się z rąk nie wymknie... — pomyślał książę-miecznik, gdy go zobaczył i błogosławił w duchu przygodę, która go do Zawad sprowadziła.

Wynurzenia Pękoszewskiego także były księciu na rękę. Szlachcic w kłopotach, tem łatwiej przystanie na zaciągnięcie się do regimentu muszkieterów. Postanowił działać bez ociągania — kuć żelazo póki gorące...

— Miło mi czas schodzi w tak gościnnym domu — począł, ocierając usta po spożyciu przekąsek — ale ciężarem być nie chcę... przytem do stolicy mi spieszno... Poruczniku, bądź łaskaw dowiedzieć się, czy prędko wyruszyć będziemy mogli...

— Karocę niebawem naprawią — odparł Krzyżanowski — uszkodzenie nieznaczne, a na szczęście, znalazł się pod ręką kołodziej.

— Nawet majster, co się zowie — dorzucił Pękoszewski — ręczę za niego.

— To i dobrze — rzekł wesoło książę. — Nie dziw się, waszmość, cześnikowiczu, że się do drogi rwę... obowiązki niech mię tłomaczą. Król jegomość czeka na mnie niecierpliwie, chociaż sprawię mu zawód, bo misja mi się nie powiodła...

— Wolno wiedzieć, jakaż to misja? — zapytał Zbijewski.

— Fatalna! — westchnął książę. — Król jemość miewa zachcianki często do spełnienia niepodobne... Ale dla niego niepodobieństwa nie istnieją... Czego zapragnie — mieć musi... I teraz oto postanowił wyprawić na polach wilanowskich, pod Warszawą, ćwiczenia rycerskie, gdzie się ma prezentować jego ulubiony regiment, którego na nieszczęście jestem komendantem...

— Na nieszczęście? — zagadnął Zbijewski nieco zdziwiony.

— Tak, cześnikowiczu... — tu książę znów westchnął — regiment, jak ci zapewne wiadomo, słynie, jako jedyny w swoim rodzaju, ale... nieliczny jest... Za nic cały kampament, jeśli go nie zdołam dokompletować...

— Nie sądzę, żeby to waszej książęcej mości przyszło z trudnością...

— I ja tak samo sądziłem, alem się zawiódł... Ochotników jest wielu, cóż z tego jednak, kiedy nie odpowiadają warunkom...

Tu książę odchrząknął, spojrzał na cześnikowicza wymownie i rzekł powoli:

— Cóżbyś waszmość powiedział, gdybym ci zaproponował miejsce w tym regimencie... Jesteś jakby stworzony na muszkietera...

— Mości książę... nie wiem, jak mam uważać te słowa... — odezwał się Zbijewski.

— Zaskoczyłem cię nagle, cześnikowiczu, ale przecież ta moja propozycja obrazić cię nie może... Miejsce w służbie króla jegomości, w regimencie jego straży przybocznej, to nie bagatela, to karjera dla młodego człowieka... Decyduj się. Namysłu długiego tu nie potrzeba.. Chyba, że cię co do domu wiąże...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ceni na szerokich obszarach wschodniej Europy, odosobnieni wskutek nieszczęśliwej topografji od głównych ognisk europejskiej cywilizacji, musieli toczyć ciężkie walki o byt z hordami dzikich mongolskich najezdców, którzy, rzecz naturalna, nie nieśli wcale pochodni oświaty i cywilizacji. Było wprawdzie pobliskie źródło cywilizacji, Słowianie mieli je w sąsiadującem z nimi od południa państwie bizantyńskiem. Ale źródło to od dawna stało się wielkim zbiornikiem stojącej wody, która utraciła wszelkie ożywcze własności i pełna była niezdrowych miazmatów, produktów powolnego, przez wieki ciągnącego się rozkładu zwyrodniałej kultury greckiej. Mogli Słowianie czerpać ze zdroju oświaty zachodniej za pośrednictwem Germanów, ale ci za to pośrednictwo kazali sobie drogo płacić, wydzierając nawet ziemię, narodowość i samoistny byt polityczny. Nie było więc innej rady, — trzeba było koniecznie sięgnąć do tego morza martwych, zastałych wód, które nosiło nazwę państwa bizantyńskiego. Słowianie bałkańscy, a mianowicie Bułgarowie, sąsiadowali z tem państwem najbliżej, byli z niem związani licznymi stosunkami, naturalną tedy było rzeczą, iż pierwsi stamtąd zaczerpnęli zasoby wyższej kultury.

W tej kulturze był jeden potężny i żywotny czynnik: religja chrześcijańska; ale jakiemuż ona uległa wykrzywieniu w rękach Greków bizantyńskich! U nich chrześcijaństwo okazywało dziwny brak świeżej siły żywotnej, idea chrześcijańska na Wschodzie wyczerpywała się całkowicie w jałowym ascetyzmie i w bardziej jeszcze jałowych sporach sekciarskich i dysputach teologicznych. Religia nie osłoniła Bułgarji od tego wpływu; przeciwnie, dwaj znakomici bracia, Cyryl i Metody, znalazłszy schronienie w Bułgarji, rozpowszechnili tam wiarę Chrystusową, poprzednio już przyjętą od Greków, sami byli rozsadnikami wpływu bizantyńskiego, na który Bułgarja była wystawiona całkowicie i niepodzielnie, a właśnie propaganda apostołów chrześcijańskich, jako wychodząca z Bizancjum, współdziałała z nim bardzo skutecznie. Więc choć wprowadzono liturgję w języku narodowym, choć ogłaszano w nim liczne księgi święte, w całej tej działalności forma była słowiańska, ale duch czysto grecki.

I taki duch przejmuje piśmiennictwo Bułgarów. Obok niezliczonego mnóstwa ksiąg kościelnych są w literaturze bułgarskiej i utwory świeckie, w których znowu górują legendy, przeważnie kompilatorskiej treści z greckich wysnute źródeł.

Legendy te zawierają bardzo dowolne fantazyjne przeróbki podań i wyobrażeń chrześcijańskich; znaczna ich część powstała w Bułgarji, — rozpowszechnione jednak wśród słowiańskich narodów utraciły rychło cechę indywidualną. Pierwotne te legendy są znakomitym obrazem życia umysłowego w Bułgarji; niesforna fantazja, czasem niezły dowcip, połączony z prostacką naiwnością, dziwny tworzą konglomerat sprzecznych żywiołów.

Ale wartość tych legend wielka, one bowiem przedarły się do innych ludów słowiańskich, zbliżyły pobratymców i pomogły do rozwinięcia się umysłowego życia.

Warto więc przypatrzeć się choć kilku tym naiwnym legendom, które krążą ze zmianami i wśród naszego ludu. Oto jedna z nich, najpopularniejsza, rozpowszechniona w całej nawet Europie. Jak wszystkie prawie, opowiada i ta o Bogu i o ludziach.

Gdy świat ludzki i zwierzęcy, — mówi legenda — ujrzał światło dzienne na ziemi, chciał się od swego Stwórcy dowiedzieć o długości życia, jaką ludziom i zwierzętom Bóg przeznaczył.

Naturalnie, pierwszym gościem był człowiek; dowiedział się od Pana, że ma żyć lat 30 i panować nad innemi stworzeniami, które „biegną, łażą i czołgają się“ po ziemi. Taka przyjemna perspektywa wabi mieszkańca ziemi, prosi więc, by mu Bóg pozwolił dłużej na świecie panować. Zmienia się tymczasem scena, nadchodzi bowiem — cielę (albo osieł), pies i małpa w kolejnym porządku. Stwórca przeznacza im taką samą liczbę lat, co człowiekowi, z tą tylko różnicą, że zwierzęta te mają być na jego usługi. Zwierzęta w — płacz. „Mniej lat życia! o daj nam mniej lat!“ błagają Boga, który w milczeniu patrzy na cztery swe stworzenia. Z trudnego jednak położenia wybawia Boga — człowiek, który stawia wniosek, by lata obcięto zwierzętom, a jemu dodano i tak będzie „człowiek syty i zwierzęta całe“.

I tak się też stało, człowiek bierze na swój rachunek od każdego zwierzęcia po 20 lat, — czyli żyje lat dziewięćdziesiąt. „Skradzione“ jednak zwierzętom lata nie utraciły swej pierwotnej cechy, wobec czego człowiek do 30 roku żyje ludzkimi latami, — żyje więc wesoło, bawi się, panuje... Następuje drugi okres: lata cielęcia (albo osła) które wybijają na człowieku piętno pierwotne; bierze on na siebie ciężkie jarzmo t. zw. małżeńskie i biedaczysko znosi je, jak cielę, albo osieł, — no, bo to nie jego lata. I tak jest do pięćdziesiątego roku życia... Z rokiem tym przestaje pracować, musi jednak jak pies siedzieć w budzie i strzedz zgromadzoną rodzinę i majątek aż do 70 roku. Ostatni wreszcie okres życia (lata małpy) przekształcają starca w głupie dziecko, z którego, jak z małpy każdy się śmieje i cieszy.

Humor taki przebija się w każdej prawie legendzie, nieraz nawet zabarwiony pieprznym dowcipem, staje się wprost niemożliwy. W niektórych legendach znajdujemy owo nieubłagane fatum, które według zdania ludów wschodnich rządzi zawsze światem. Ślepy los dostaje się przypadkowo od Boga; jeśli to fatum jest nieszczęśliwe, — człowiek nigdy nie dojdzie do znaczenia i majątku, choćby swe siły zupełnie na pracy stargał. Według legendy tak samo miało się i z narodami.

Turcy pierwsi, — opowiada fataliczno-polityczna legenda, — przybyli do Boga z prośbą o podarek; zażądali oni władzy — i dostali ją. Skoro Bułgarowie dowiedzieli się, że Bóg rozdziela losy, przyszli również do Niego, prosząc o władzę.

— „Władzę dałem już Turkom. Proście o co innego“ — rzekł Stwórca.

— „Cóż zrobił Panie; cóż dałeś władzę innym? My chcieliśmy o nią prosić“ — wołali pokornie Słowianie.

— „Stało się już — rzekł Pan Bóg, — bądźcie błogosławieni, Bułgarowie, — ale ja swego słowa nie cofnę. Dla was mam inny podarek: robotę. Idźcie w spokoju!“

Odeszli Bułgarowie. Z kolei przychodziły inne narody; wszystkie żądały władzy. Niestety, — zapóźno już, — otrzymał ją już Turek, Bóg słowa nie cofnie, rozdziela więc narodom inne cechy i tak: Żydzi otrzymali w podarku wyrachowanie, to bowiem słowo wyrwało się z ich ust, gdy się dowiedzieli, że władzy już nie dostaną.

— „Władzę otrzymali już inni“ — rzekł Pan Bóg.

— „I Ty, Boże, miałeś wyrachowanie? Pocóż dałeś władzę innym? Tę moglibyśmy my mieć.“

— „Dla was niech będzie wyrachowanie!“ — rzekł Stwórca do żydów...

Przyszli Francuzi; dowiedziawszy się, że władza komu innemu dostała się w udziele, zawołali:

— „Co za zły pomysł! Dlaczego dałeś innym władzę?“

— „Więc dobrze! Pomysłowość niech będzie waszą cechą!“

Z kolei zawitali w progi niebieskie Cyganie, a gdy władzy nie mogli otrzymać, poczęli lamentować.

— „Och! co za nędza! Tegobyśmy się wcale nie spodziewali!“

— „Dobrze, macie nędzę, żyjcie z jałmużny, a ta nędza was wyżywi...“

W ten sposób Bóg rozdzielał losy narodom, które zupełnie bezwiednie same sobie cechę przeznaczały, wypowiedziane bowiem mimowoli słowo, stawało się dla nich cechą, która ich już nigdy nie opuści, nigdy... Bóg wreszcie rozdzielił wszystkie możliwe cechy, to też, gdy Grecy doń przyszli, odezwał się:

— „Ach, Grecy, zapóźnoście przybyli. Rozdałem już wszelkie podarki; nie mam prawie stosownego dla was. Władzę wzięli Turcy, robotę Bułgarzy, wyrachowanie żydzi, pomysłowość Francuzi, nędza dostała się Cyganom...“

Rozgniewało to Greków, z rozpaczą więc krzyk podnieśli:

— „Przez jakąż intrygę zostaliśmy w błąd wprowadzeni, by nie przyjść prędzej i nie zdobyć sobie jakiejś cechy!“

— „Idźcie już, idźcie, — nie gniewajcie się. Ja dla was mam także podarek, nie puszczę was z próżnemi rękoma... Intryga będzie waszym udziałem...“

I to próbki tych legend ludowych. Jakkolwiek pochodzą one niewątpliwie z czasów, kiedy chrześcijaństwo od dawna było już ugruntowane w Słowiańszczyźnie, a z niem przenikały wpływy obcej kultury — niemniej przeto posiadają one charakter czysto swojski i powstały zupełnie samodzielnie zdala od cudzoziemskich prądów współczesnej literatury piśmiennej.

Lud nie znał obcych narodowych literatur, tworzył sam swoją, ludową, w której tu i ówdzie przechowały się pogańskie wyobrażenia — zresztą cała ta literatura w głównej swej osnowie była przeniknięta duchem czysto chrześcijańskim. Poczęła się ona u Słowian w Bułgarji; tu osiągnąwszy jakie takie wyrobienie literackie, rozpowszechniła się u pobratymczych ludów, u których dotychczas jeszcze istnieje literatura ludowa. Za to narodowa jest u nich w słabym jeszcze i małym zarodku. **K. C.**

Z KRAJU.

Lwów 14 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawa wędrownych uniwersytetów ludowych i kilka słów z tego powodu. — Prelekcja publiczna na ten cel p. Popławskiego. — Wieczorek p. Wolańskiego.

W pewnych kołach, dosyć ruchliwych i patrjotycznych, poruszona tu została sprawa ludowych uniwersytetów. Nie powstała ona samoistnie na gruncie galicyjskim, ani nawet lwowskim, lecz przywędrowała do nas z Ameryki, gdzie ludowe uniwersytety szeroko się rozpowszechniły i przynoszą ogromny pożytek społeczeństwu. Takie ludowe uniwersytety zaprowadzone nawet zostały w Ameryce dla polskiej ludności, rozrzuconej po rozmaitych stronach Ameryki, całemi zwartemi kolonjami — ale, o ile z początku dość głośno rozprawiano o tych polskich ludowych uniwersytetach w Ameryce, o tyle raptem wszystko przycichło tak, że obecnie nie wiadomo o rezultatach tych zabiegów.

Czy i jak się przyjmą wędrowne uniwersytety ludowe w Galicji, o tem dziś przesądzać nie można— trzeba się jednak liczyć z przeciwnościami, których w Galicji jest i okaże się daleko więcej, aniżeli gdziekolwiek indziej. Naprzód u nas na prowincji takie wędrowne uniwersytety spotykają kardynalną przeszkodę w nieczytelnictwie, w analfabetach, a jakkolwiek i nie umiejący czytać w pewnym stosunku, bardzo zresztą drobnym mogą korzystać z takich wykładów, to jednak samo kształcenie, które nie może i nie powinno poprzestać na jakiejś, że się tak wyrażę, stacji wykładowej, gdy się właśnie musi zatrzymać i przez dalsze czytanie posuwać się nie będzie, osiągnie tak mały rezultat, że go nawet w rachunek brać nie można.

Mnieby się zdawało, że sprawą wędrownych Uniwersytetów ludowych zająć się powinno Towarzystwo szkoły ludowej. Jest to już instytucja zorganizowana, posiada dość rozgałęzione stosunki, rozporządza pewnymi funduszami i sprawę samą, jako taką, zna już z praktycznej strony. Byłoby więc pożądanem, aby inicjatorowie wędrownych ludowych Uniwersytetów w Galicji, porozumieli się z rządem, ezy dyrekcją Towarzystwa Szkoły ludowej i łącznemi siłami przystąpili do praktycznego zastosowania zamiaru, którego cele powinny znaleść serdeczny odgłos we wszystkich warstwach społeczeństwa, bez względu na pozycję towarzyską i przekonanie polityczne.

W dzisiejszem położeniu naszego społeczeństwa w położeniu politycznem i społecznem, sprawa ta jest wielkiej wagi, i zdaniem mojem, wszelkie różnice zapatrywań politycznych, a nawet społecznych, nie powinny odgrywać roli w tej sprawie, która w oświacie ludowej, a raczej w szerzeniu zdrowej oświaty wśród ludu, rozstrzyga najkardynalniejsze zadania rdzennych interesów całego narodu polskiego.

Właśnie w dniu wczorajszym, na powiększenie funduszu dla takich wędrownych Uniwersytetów ludowych, w dużej sali magistrackiej, miał odczyt p. Popławski, współredaktor *Przeglądu wszechpolskiego*, dziennikarz i literat niezwykle utalentowany. Prelegent mówił „O oświacie ludowej“.

Na wstępie położył nacisk na to, że obecny ruch ludowy ogranicza się jedynie na umiejętności czytania i pisania, a nie powinno się i dalszemu wykształceniu wyższemu kłaść tamy. Skreśliwszy historję i rozwój ruchu ludowego za granicą, który czynność swą skierował na daleko szersze pole, bo zmierzające do szerszych horyzontów i umożliwiające wyższe i fachowe wykształcenie ludu, wskazał prelegent obecną tego potrzebę.

Dziś, kiedy demokratyzacja stosunków społecznych znalazła otwarte pole do działania w polityce, potrzeba tego jest nieodzowna. W innych krajach istnieją już tego rodzaju Uniwersytety, a to w trzech systemach: wędrowne o wykładach luźnych istnieją w Anglji, korespondencyjne za pomocą listów i odpowiedzi na nie w Ameryce, a w ostatnich czasach wprowadzone i do Rosji, a wreszcie i wiejskie, z wykładami specjalnie fachowymi w krajach skandynawskich. Myśmy powinni stworzyć typ własny, a najlepsze pole do działania ma w tym względzie akademja krakowska w rocznicę swego 500 letniego istnienia. Uniwersytety takie, według zdania prelegenta, powinny zostać wolne od wszelkich aspiracyj partyjnych, powinny się obyć bez stronnictw politycznych, lecz wpajając zdrowy a bezstronny krytycyzm, staną na wysokości swego zadania. Odczyt zakończył p. Popławski cytatą: „Jednością silni a rozumni szałem, możemy dojść do upragnionych celów“.

Publiczność gromkimi oklaskami wynagrodziła prelegenta. Wśród dość licznie zebranych słuchaczy znajdowali się akademicy i kilkunastu socjalistów.

Wczoraj, w tutejszej sali „Sokoła“, odbył się wieczorek dramatyczno-wokalny, pod kierownictwem p. Wolińskiego. Część dochodu przeznaczona była na Tow. „Dzieciątka Jezus“ i „Ekonomek“. W wieczorku brali udział: pp. Wolińscy, Nowakowska, Fischer, Szymański śpiewak i kilku amatorów. Mimo obfitego i dobrze wykonanego programu publiczność zgromadziła się nielicznie. Ceny były zbyt wygórowane.

Zet.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d. 14 marca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Pięćdziesięcioletnia rocznica rewolucji w Wiedniu. — Pogrzeb artystki Hartmann. — Tragedja miłosna.

W dniu 13 marca 1848 r. wybuchła rewolucja w Wiedniu, która zagroziła nawet tronowi Habsburgów. Na ulicach polała się krew, lecz wreszcie wojsko zmuszono do ustąpienia i na czele rządów w sto-

licy stanął komitet rewolucyjny. Pół roku trwała komuna wiedeńska. Przy końcu października podstąpił pod mury miasta ban Jellaczyc. Powstańcy stawili szalony opór i bili się zacięcie. Kroaci Jellaczyca musieli zdobywać dom po domu, ulice po ulicach i wreszcie zajęli cały Wiedeń. Tysiące ludzi padło na barykadach. Tysiące musiało wyemigrować, ale zapanował spokój i chorągiew z orłem cesarskim powiała na wieży Burgu.

Od tego czasu upłynęło 50 lat. Dziś wszystko już jest zapomniane, a dzięki dobrotliwym rządom cesarza Franciszka Józefa, panuje obecnie największa zgoda i harmonja między dynastją i ludnością. Swoją drogą dzień 13 marca zapisany jest w pamięci i w tym roku obchodzony był z niezwykłą uroczystością, zwłaszcza przez partję postępowo-żydowską, która od pięćdziesięciu lat datuje równouprawnienie żydów.

Główny punkt obchodu ześrodkował się na cmentarzu. O godzinie 11 rano zjawili się członkowie wiedeńskiej partji postępowej, pod przewodnictwem Franciszka Frauenberga. Przed pomnikiem, pokrywającym szczątki powstańców, zabrał głos prezes Frauenberger. Przytaczam tu wyjątki z jego mowy: „Przyszliśmy do was b haterowie z 1848 roku, aby przyozdobić wasz grób. Wam zawdzięczamy, że wolność zakwitła w Austrji i postępuje ciągle naprzód. Zostawiliście nam bratnią miłość i nienawiść do zabójców wolności. Nie zapominamy jednak, iż trzeba kochać bliźniego, jak siebie samego i w tym kierunku walczymy za wolność, równość i postęp.“

W południe zebrało się już kilkanaście tysięcy ludzi. Byli obecni: dr Pergelt, dr Gustaw Gross, Kronawetter, dr Vogler i inni głośni przywódcy żydowsko-demokratyczni.

O godzinie 1 wyruszył wielki pochód robotników, wśród których zauważyłem wiele kobiet i dzieci. Na czele postępowały dziewczęta ubrane w bieli i niosące wieńce z czerwonemi szarfami. Orszak zajął znaczną część cmentarza, a wieńce złożono na pomniku. Wygłoszono wiele mów o jaskrawej barwie. Wznosiły się głośne okrzyki na cześć poległych, ale wszędzie panował porządek i policja nie miała żadnego powodu do interwenjowania.

Przez Ringstrasse przeciągały ku cmentarzowi tłumy robotników. Na przodzie niesiono wieńce z napisami. Jeden z nich brzmiał: „Wieczyste wspomnienie“. Drugi: „Walczącym za wolność i prawo.“ — Wszyscy robotnicy mieli na sobie czerwone kokardy.

Przed uniwersytetem zebrały się postępowo-żydowskie stowarzyszenia studenckie i stamtąd ruszyły na cmentarz, gdzie się połączyły z robotnikami.

Jak obliczono, przeszło 80.000 osób wzięło udział w obchodzie na cmentarzu. Złożono na pomniku 200 wieńców. Jakaś dziewczynka przyniosła wielkie serce, zrobione z czerwonych kwiatów, z napisem „Wolność!“ Przewódca socjalistyczny Höger, nazwał dzień 13 marca 1848 r. najświetniejszym momentem w historji Austrji.

Ci Niemcy i żydzi austrjaccy, święcący dzień rewolucji jako święto wolności i równouprawnienia, nie chcą nic wiedzieć, że kilkanaście miljonów Słowian domaga się słusznie równouprawnienia i tak samo pragnie oddychać wolnem powietrzem.

Pogrzeb nieodżałowanej artystki teatru Burgu, Heleny Hartmann, odbył się dziś po południu. W kościele przemówił gorąco proboszcz ksiądz Johanny. Następnie zwłoki odprowadzono na cmentarz i złożono w grobie familijnym. Nad trumną zabierali jeszcze głos: dyrektor Schenthner i artysta Sonnenthal. Jak Hartmann była lubiana i szanowana w Wiedniu, wystarczy powiedzieć, że przeszło kilkanaście tysięcy osób odprowadziło ją na miejsce wiecznego spoczynku.

W przeszłym roku kelner w restauracji Schweitzera przy Fischefgasse, niejaki Andlinger, zakochał się szalenie w kucharce Barbarze Koch. Korpulentna i przystojna Wiedenka, patrzyła z góry na szczupłego i nikłego chłopca i nawet z nim rozmawiać nie chciała. Serce jej nie było zresztą wolne; rozporządzał niem kapral od huzarów, który się miał z nią ożenić po wyjściu z wojska. Andlinger nie dawał jednak za wygranę. Posiadał 3.000 złr. majątku i obiecywał, po ożenieniu się z Barbarą, założyć restaurację. Ta jednak odrzucała wszystkie propozycje i raz, w przystępie złego humoru, wyrzuciła za drzwi niefortunnego kochanka.

— Zobaczysz, że się to źle skończy — rzekł jej na odchodnem.

— Cóż mi zrobisz?

— Zabiję cię.

— Drwię sobie z tego. Przyjdzie mój kapral, to ci kości pogruchocze.

Andlinger dotrzymał jednak słowa. Wieczorem kupił rewolwer, a nazajutrz rano zaczaił się pod drzwiami Barbary. Gdy wychodziła strzelił do niej i ranił ją w piersi. Sam chciał się zabić, lecz kula zdrapała mu tylko skórę z głowy. Barbara Koch umarła wkrótce w szpitalu, a Andlinger stanął wczoraj przed sądem przysięgłych, który go uznał winnym zabójstwa. Trybunał zastosował do niego okoliczności łagodzące i skazał go tylko na 4 lata więzienia.

Swój.

KRONIKA.

Kraków dnia 16 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś środa, Cyrjaka djakona.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Na piękny i wzruszający list szlachcianki, drukowany w niedzielnym numerze *Głosu*, odpowiada wczoraj *Czas*. Oświadcza mianowicie, iż szlachcianka zbyt często zapomina, że jest zasadą kościoła: *mulier taceat in ecclesia*, zrzuca na nią „ciężką odpowiedzialność wobec Kościoła i wobec narodu“ i stwierdza, że „list należy do objawów najbardziej chorobliwych i grożnych obecnej chwili“. *Czas* woła pompatycznie: „Do czego wiedzie taki szał niewieści, który poświęca całe społeczeństwo, jego cześć, prawa i porządek, aby być tylko aniołem opiekuńczym zbłąkanych? Szlachcianka każe wszystkim wszystko przebaczać, czeka chwili cudu, pojednania, tryumfu“. Wreszcie kończy szereg tego rodzaju wykrzykników cytatą z Krasińskiego, że „lud się zhańbi“...

Co przedewszystkiem w tej odpowiedzi uderza, to dwukrotne powołanie się na Kościół: raz upomnienie szlachcianki, że się do jego spraw wogóle miesza, potem zaś złożenie na nią za ten list, a może raczej za całą jej, podyktowaną gorącem uczuciem katolickiem i narodowem, działalność, ciężkiej wobec Kościoła odpowiedzialności...

Zdawało się, że od chwili, kiedy Rzym powiedział ostatnie słowo w sprawie ks. Stojałowskiego, kiedy Biskupi, których o przebaczenie prosił, przebaczyli mu. kiedy na nowo jest pracowitym kapłanem i wyrzutów za przeszłość nikt mu czynić nie ma prawa — w zwalczaniu ks. Stojałowskiego mogą grać rolę tylko względy polityczno-społeczne. Ale nie — *Czas*, który ponurem milczeniem przyjął zniesienie klątwy i nawet nie raczył wydrukować odnośnego pisma nuncjusza, nie stracił jeszcze snać nadziei, że uda mu się ściągnąć na głowę ledwie połączonego z Kościołem kapłana nową klątwę i w naszym skołatanym kraju wywołać nowe nieszczęście, a może i nową schyzmę. O — on nie potrzebuje się obawiać odpowiedzialności wobec Kościoła...

Więc dyskretnie przedstawia się ciągle ks. Stojałowskiego, jako przyczajonego wroga Kościoła i katolicyzmu, więc w *Ruchu katolickim* każe się drukować niedorzeczne artykuły, jakoby gazetki musiały mieć sankcję kardynała Koppa czy biskupa czarnogórskiego — i to wszystko tłomaczy się w osobnem biurze prasowem na niemieckie, wysyła do wiedeńskiego *Vaterlandu*, wywiera się nacisk, aby on to drukował i podsuwa się pod oczy nuncjuszowi.

Na szczęście nuncjatura wiedeńska znajduje się w rękach męża o światłym umyśle, o sercu spokojnem i pozbawionem namiętności, prawdziwego stróża interesów Kościoła, nie zaś tych partyj politycznych i społecznych, któreby się chciały z Kościołem identyfikować.

Do czego wiedzie taki szał partyjny *Czasu*, który poświęca dobro Kościoła, jego prawa i jego porządek dla zwalczenia niebezpiecznego wroga politycznego...? Szlachcianka była w istocie aniołem opiekuńczym zbłąkanego; obecnie Rzym orzekł, że zbłąkanego już niema — i niema go, choć *Czas* przeciw woli Rzymu się buntuje. Jeżeli jeszcze dziś szlachcianka jest aniołem opiekuńczym — to chyba naszego biednego kraju i jego przyszłości, broniąc ich przed nieszczęściami, jakie polityka *Czasu* chce znowu nań sprowadzić....

Pomagać jej w tem działaniu, to właśnie obowiązek „ludzi uczciwych i wiernych wobec Kościoła“, to właśnie jest i nasz obowiązek. Osoba ks. Stojałowskiego jest nam obojętna, program jego z wielkiemi przyjmujemy zastrzeżeniami — nie jest nam wszakże obojętnym lud, który za nim idzie, a który — niech to *Czas* dobrze pamięta — nigdyby się nie był shańbił, gdyby do hańby przez wysokich zbrodniarzy nie został popchnięty. W przeddzień hańby nie zapobiegły jej piorunujące wiersze Krasińskiego; dziś jest ta różnica, że artykuły *Czasu*, które dziś misję tych wierszy chcą sobie uzurpować, zamiast koić jątrzą, zamiast łączyć szlachtę polską z polskim ludem. kopią między niemi przepaść — i *mutatis mutandis*, bezwiednie oczywiście, meternichowską wobec tego ludu spełniają rolę. △

Wiadomości osobiste. Najprzewielebniejszy Książę-Biskup Puzyna d. 14 bm. po południu wyjechał do Wiednia. — P. Komendant korpusu Albori, równocześnie wyjechał do Opawy.

Syndykiem tymczasowym miejskiej Kasy Oszczędności, po ś. p. Faustynie Jakubowskim, mianowany został dr Walenty Staniszewski, adwokat i radca miejski.

Komisja wykonawcza wodociągowa, na wniosek p. Igardena, w dniu 14 b. m. postanowiła zaprosić do ocenienia projektu pp.: dra Luegera ze Stuttgardu, Ostena z Berlina i Józefa Rychtera, prof. politechniki ze Lwowa. Sprawę ustawy przymusu wodociągowego przekazano komisji złożonej z pp.: prof. Domańskiego, dra Pieniążka, Beringera, oraz dyr. Igardenowi i Wdowiczewskiemu.

Bank austro-węgierski nabył od spadkobierców po ś. p. hr. Dembińskim kamienicę przy rogu ulic Wiślnej i Gołębiej, za cenę 105.000 złr.

* **Z Towarzystwa Muzycznego.** W bieżącym miesiącu odbędzie się jeszcze jeden koncert Towarzystwa Muzycznego. Będzie to wieczór symfoniczny.

Zagrzebane Towarzystwo. Odbieramy następujące pismo: Istnieje czy istniało podobno w Krakowie „Towarzystwo Upiększania Miasta i Okolicy“. Mówimy „podobno“, bo Towarzystwo to od jakiegoś czasu musiało się gdzieś zgubić, jeżeli o jego działalności nic nie słychać, ani niewidać. Stowarzyszenie, o ile wiemy, posiada nawet znaczniejszy kapitał, i mogłoby w swym zakresie niesłychane miastu oddać usługi; tymczasem zadawalnia się ono egzystencją z nazwy i niczem wybitniejszem swej działalności niezaznacza. I tak n. p. Towarzystwo powyższe uchwaliło zeszłego roku subwencję kilkaset złr. na odnowienie fasady Domu Matejki, który aż się prosi, aby o tak drogiej pamiątce po największym malarzu polskim z niezwykłym pietyzmem wewnątrz przez wydział Towarzystwa im. Jana Matejki urządzonej — i na zewnątrz pamiętano. Niestety i tym razem poprzestało „Towarzystwo upiększania miasta“ na niewprowadzonej w czyn uchwale i śpi nadal, jak spało snem błogosławionych — dumne z tego, że ozdobna i szumna jego nazwa dostatecznie już miasto nasze przyozdobić powinna. Ale miejmy nadzieję, że to skromne przypomnienie zbudzi do czynu i rady tych zacnych obywateli do Towarzystwa należących, którym więcej na rzetelnem upiększaniu miasta, aniżeli na tworzeniu bez liku Towarzystw z nazwy i tytułu zależy. *Jeden z wielbicieli m. Krakowa.*

* **Ogólne zgromadzenie** członków wydawnictwa dzieł lekarskich polskich odbędzie się w piątek dnia 18 b. m. o godzinie 5 popołudniu w sali wykładowej kliniki lekarskiej.

* **Nr 6 „Djabła“** skonfiskowała prokuratorja państwa za ilustrację z tytułem: „Nowożytne wykłady w szkole Czernichowskiej“.

* **Jaskółki germanizacji.** Z nastaniem nowej procedury sądowej, poczta doręcza sądowe pisma i przy tej sposobności przedkłada stronom wyłącznie niemieckie formularze do podpisu, ujęte w księgę. Jeżeli ta księga pochodzi z sądu, powinna być tylko po polsku stylizowana, jeżeli z poczty, powinna mieć tytuły rubryk nietylko po niemiecku, ale i po polsku. Tak żąda rozporządzenie cesarskie o języku urzędowym w Galicji. Przedkładanie wyłącznie niemieckich formularzy, jest nadużyciem i słusznie czynią ci, co podpisy odrzucają, nie mając obowiązku rozumieć języka niemieckiego i spełniać kaprysów jakiegoś hofrata wiedeńskiego, któremu się spodobało zaszczepiać germanizację w kraju naszym.

Z Sądu. Przed trybunałem pod przewodnictwem radcy Kulawskiego, któremu jako wotanci asystowali radcy sądu krajowego pp.: Höflich, Pawłowicz i Ursel, zastępca prokuratora radca sądu krajowego p. Ferens wnosił w poniedziałek oskarżenie przeciw Franciszkowi Szalonce zwrotniczemu kolejowemu i Janowi Szostce wyrobnikowi chałupnika w Gromce o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z § 143 k. k. Obaj oskarżeni targnęli się na Wincentego Szostka, brata i szwagra oskarżonych, któremu połamać mieli pięć żeber, wskutek czego ten śmierć gwałtowną poniósł dnia 4 lutego 1898 r. Zmarły Wincenty Szostek był nałogowym pijakiem, nietylko dokuczał rodzinie ale swoje 4 letnie dziecko tyranizował, a dwie żony o wczesną śmierć przyprawił, a nadto porywał się na sędziwą teściową; słowem nieboszczyk był człowiekiem-potworem w pożyciu i kiedy właśnie w stanie pijanego zbydlęcenia zaczął robić awantury, zniecierpliwieni Szostek brat i Szalonka szwagier, związali go jak barana, przyczem widocznie zadali mu cięższe obrażenia. Rzeczoznawcami lekarskimi byli pp.: dr Ant. Filimowski i dr Schaitter. Obronę prowadzili dr Leon Filimowski i dr Lewartowski. Trybunał po całodziennej prawie rozprawie uznał obydwu winnymi przekroczenia obrony koniecznej z § 335 i skazał Szalonka na 5 zaś Szostka na 4 miesiące zwykłego aresztu.

Inny trybunał pod przewodnictwem radcy dra Pogorzelskiego, za występek z § 486 u. k. (fałszywe bankructwo), skazał żydówkę Blumę Ladauową na 21 dni aresztu. Nadmienić wypada, że mąż tejże Józef Landau, utrzymujący handel towarów sukiennych już przed 12 laty zrobił bankructwo, następnie był pomocnikiem swojej żony w tym samym handlu. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Piotrowski.

* **Raut artystyczny.** W dalszym ciągu nadesłali szkice na loterję fantową pp.: Wojciech Kossak, Eljasz, Rossowski, Saski, Koenig, Kochanowski, Czwaciel, Mehofer, Markowicz, Wyspiański, Popiel, Pio-

trowski, Gramatyka, Wodzinowski, Kotowicz, Niteoki, Stroynowski, Meyerberg, uczniowie szkoły sztuk pięknych, a wielu artystów przyobiecało jeszcze przed rautem swoje prace nadesłać.

Na jeden fant przeznaczone jest puste płótno, na którem następnie po raucie w dowolnie obranym czasie wymaluje jeden z artystów osobie wygrywającej jej portret.

* **Na dzisiejszy koncert „Lutni“**, zostały bilety do miejsc numerowanych tak na sali jak i na galerji zupełnie wyprzedane. Bilety wstępu nabyć można wieczorem przy wejściu na salę.

* **Towarzystwo właścicieli realności** odbędzie w niedzielę 20 marca o godz. 4 po południu w lokalu Koła mieszczańskiego Rynek gł. l. 17 zwyczajne kwartalne zgromadzenie.

* **Z „Czytelni dla kobiet“.** Komitet, zajmujący się gorąco sprawą szkoły praktycznej dla kobiet, rozpoczyna szereg rzemiosł kobiecych nauką kroju, która odbywać się będzie w lokalu Czytelni. Nauki podjęła się bezinteresownie osoba znająca dokładnie wszelkie kroje, a szczególnie krój Wortha, przeznaczając opłatę za naukę na cele szkoły rzemiosł.

Dla ułatwienia nauki osobom niezamożnym, naznaczono opłatę za cały kurs od 1 — 5 złr. według możności. Zapisywać się można w Czytelni, Szpitalna 7, codziennie między godziną 6—8 wieczorem.

* **Za trudnienie się lichwą** Trybunał pod przewodnictwem radcy Krzepeli skazał Antoniego Malickiego, karanego 7 i 8 miesięcznem ciężkiem więzieniem za zbrodnię gwałtu publicznego, tym razem na 3 tygodnie aresztu ścisłego i 20 złr. grzywny. Nadto przeciw temuż Malickiemu zarządzone być mają dalsze dochodzenia w sprawie występku lichwy.

* **Nasza palestra.** Rozesłany w tych dniach redakcjom pism wykaz adwokatów należących do krakowskiej Izby adwokackiej z siedzibą w Krakowie obejmuje 41 żydów na 89 wszystkich adwokatów. Ładne są stosunki w naszej palestrze. Podgórze zaś ma tylko czterech adwokatów. Oto szanowne nazwiska tych stróżów prawa i sprawiedliwości: Aronsohn, Chajes, Feuereisen i Peiper. Możeby się który z chrześcijańskich adwokatów nad Podgórzem ulitował! Rzeszów na siedmnastu adwokatów ma tylko czterech Chrześcijan — reszta wszystko żydzi. W Tarnowie jest trzynastu żydów, a jedenastu Chrześcijan. W Nowym Sączu na dziesięciu adwokatów jest czterech żydów. W Strzyżowie jest jeden tylko jedyny adwokat i to żyd dr Affe Maurycy. Tak samo w Dukli (dr Agatstein Ignacy) i w Kalwarji. W Dębicy wszyscy trzej adwokaci są żydzi. Ogółem w okręgu krakowskiej Izby adwokackiej na prowincji na 151 adwokatów jest 61 żydów. Miła statystyka!

* **Łagodna zima.** Według doświadczeń niemieckich meteorologów, zimy łagodne następują zwykle po sobie, grupami po dwie; rzadko bardzo po łagodnej przychodzi ostra zima. W roku bieżącym w Berlinie przez dwa dni tylko w grudniu, a przez jeden dzień w styczniu śnieg padał. Najłagodniejsza w obecnej stolicy Niemiec była zima roku 1795/6 Po łagodnej zimie następuje zwykle mokre, niezbyt upalne lato. Na rok bieżący przepowiadają ciepły marzec i kwiecień, chłodny maj i takież lato. Po łagodnej zimie na 100 wypadków 44 razy przychodzi gorące, a 68 razy chłodne lato. Zima bieżąca była nadzwyczaj łagodna w całej Europie środkowej i w wielu krajach, mianowicie w Austrji, przyczyniła się do olbrzymiego rozmnożenia myszy.

O sprawie czernichowskiej czytamy w jednym z dzienników lwowskich: Rodzice wydalonych uczniów przygotywnią zażalenie do ministerstwa. Akcję rozpoczęła pani R., której dwaj synowie uczęszczali do tej szkoły. Jednego z nich kuratorja wydaliła z całej Austrji, a drugiego tylko z zakładu czernichowskiego. Pani owa, mieszkając niedaleko Czernichowa, najmniej raz w miesiącu zaglądała do zakładu i wypytywała się o postępy i zachowanie się swoich synów; była też w szkole niedawno przed owym sławnym wyrokiem i tak tym razem jak i zawsze poprzednio otrzymała całkiem zadowalające informacje o swoich dzieciach. Wiadomość przeto o wydaleniu jej synów ze szkoły, a więcej jeszcze o nagłem „zdziczeniu“ dotknęła ją bardzo boleśnie i postanowiła za każdą cenę szukać sprawiedliwości. A kiedy ją poinformowano, że od wydanego wyroku nie ma apelacji, obmyśliła zbiorową skargę do ministerstwa i w tym celu porozumiewa się listownie z rodzicami i opiekunami wszystkich pokrzywdzonych uczniów. Oczywiście rząd wskutek tej skargi nie odbierze zakładowi charaktaru publiczności, ani też nie odejmie subwencji 7 000 złr., jaką na utrzymanie szkoły rocznie daje, ale w każdym razie może się wmieszać w całą tę sprawę, co nie może być miłem i pożądanem dla zwierzchnej władzy tej szkoły. Wielkie zdziwienie wywołała wiadomość, iż Wydział krajowy zaaprobował wyrok kuratorji. A przecież miał łatwe wyjście. Wyrok był bowiem nie legalny, gdyż w komisji tej nie brał udziału właściwy członek kuratorji ze strony rządu mianowany, którym jest każdoczesny starosta-delegat krakowski, ale jego zastępca. Kurator zaś ten nie ma upoważnienia z własnej mocy wysyłać swego zastępcę. Z ustępu wyroku, którym orzeczono wydalenie z wszystkich równorzędnych zakładów w Austrji, żartują sobie wszyscy. Ciekawem jest bowiem, jak kuratorja. a względnie Wydział krajowy potrafi ten wyrok wykonać? Są pewne normy w państwowych zakładach naukowych obowiązujące, na podstawie których może być orzeczone wydalenie ze wszystkich zakładów w Austrji. Rzekome przewinienia owych dziesięciu uczniów relegowanych z całej Austrji, do tych norm nie dadzą się przystosować nawet w przybliżeniu. To więc jedna śmieszna strona rygoru kuratorji. A druga, — to pytanie, czy minister może nakazać Wydziałom krajowym innych krajów koronnych, pod których władzą i zarządem pozostają rolnicze zakłady naukowe, aby tych dziesięciu nie przyjęły — a jeżeli tak, czy te Wydziały krajowe usłuchałyby takiego ukazu? Oczywiście ani minister nie może, ani Wydziały nie usłuchałyby.

* **Wielickie owacje.** Z Wieliczki piszą do nas: We czwartek około godziny 8 wieczorem, z plebanji wychodził chłopiec 18 letni Wojciech; ten w cieniu w bliskości plebanji dostrzegł trzech surdutowych żydków, jak utrzymuje, uzbrojonych w kamienie. W niewielkiem oddaleniu widział takiż sam pluton chałaciarzy również z kamieniami, a nadto usłyszał wymienione nazwisko „Szponder“. Chłopiec upatrując w tem zamach, zawiadomił pierwszego spotkanego policjanta miejskiego. Zaalarmowana straż policyjna, zawiadomiła o wszystkiem ks. dziekana bawiącego podówczas u miejscowego rejenta. Ks. poseł Szponder wracający w towarzystwie p. Pasławskiego z Krakowa, dowiedział się z ust policjanta o jakimś zamachu przygotowanym na niego, wszakże z zapewnieniem „żeby się niczego ks. poseł nie obawiał, bo oni (policjanci) czuwają“. Nazajutrz w piątek ks. poseł Szponder wyjechał powtórnie do Krakowa, a tymczasem górnicy posłyszawszy o wybiciu okien ks. Szpondrowi, powzięli myśl odwetu i w tym celu zebrali się wieczorem około templa w mieście, a kiedy światło zabłysnęło z szabasówek, poczęli tłuc szyby w bóżnicy i okolicznych dwóch domach żydowskich. Na to nadszedł sekretarz starostwa, a dowiedziawszy się o powodzie, zapewniał, że ks. Szpondrowi żadnych okien nie wybito i wzywał zebranych do spokojnego rozejścia się.

Kiedy wracał z Krakowa pociąg, którym spodziewano się powrotu ks. Szpondra, na dworcu zebrali się robotnicy, przybył także starosta p. Szczerbiński.

Starosta zaprosiwszy ks. Szpondra do poczekalni, prosił go o uspokojenie ludzi, co też ks. poseł uczynił przemówiwszy do zebranych. Tłum odprowadził ks. posła na plebanię. Tymczasem chłopcy miejscy gdzieniegdzie rzucali jeszcze kamieniami, przyczem trafili w okno urzędnika podatkowego i jednej z nauczycielek, a nadto wybierali się na Klasnę tłuc szyby w bożnicy; tu jednak zawrócił ich sekretarz starostwa i wszystko się uspokoiło. W sobotę już tylko chłopcy dopuszczali się zaczepek, atoli wzmocniona żandarmerja o czterech ludzi, utrzymała chłopaków w ryzie. W niedzielę okoliczni chłopi dowiedziawszy się o zajściu, wysłali swoich o wieści do ks. Szpondra, który ich nietylko każdego z osobna uspokoił, nadto na kazaniu pasyjnem wzywał, aby unikali wszelkiego zetknięcia się z judaszami. Żydzi jednak widocznie sami mieli chęć prowokować burdy, gdyż w rynku żydowski rzeźnik miał na chłopaków wylecieć z toporem a inny z nożem. Policja miejska przyaresztowała czterech chłopaków Chrześcijan, za to ani jednego żyda. W sprawie zajścia wdrożono śledztwo sądowe, które prowadzi adjunkt sądowy p. Tałasiewicz. W czasie śledztwa aresztowano już kilku żydów. Dziś we środę rano jako świadka przesłuchano ks. posła Szpondra, który wczoraj lekko zasłabł i dzień cały przeleżał w łóżku.

O sprowadzeniu całego bataljonu wojska, o czem żydzi w Krakowie rozpuścili wieści, nikomu się ani śniło i od poniedziałku w Wieliczce panuje zupełny spokój. Żydzi zaczynają się powoli wynosić z Wieliczki, nie mając już zarobku z kradzionej soli. Nadto Rada powiatowa całymi wagonami sprowadza kukurudzę i ziemniaki i sprzedaje tanio biedakom. Toż samo okręgowe Tow. rolnicze przyczynia się do wsparć ze swej strony, co żydów niepomiernie podcina. W końcu lud za radą ks. posła Szpondra zaczyna unikać szynków i w tem szukać należy przyczyny nieudałej zasadzki żydowskiej.

Z Warszawy piszą do nas: Magistrat tutejszy ma niebawem przystąpić do budowy gmachu poświęconego dla muzeum pamiątkowego. Będzie tam zbiór wszystkiego co godne zachowania i widzenia. — Zmarł wczoraj jeden z najstarszych artystów-malarzy naszych śp. Władysław Gumiński. Należał on do szczupłego grona, złożonego z Alfreda Schouppego, Józefa Pankowskiego, Antoniego Murzynowskiego i Polikarpa Gumieńskiego, które w marcu 1895 r. obchodziło jubileusz pięćdziesięcioletniej działalności artystycznej. Urodził się w Warszawie 26 czerwca 1822 roku. Wykonał on szereg akwarel („Widoki pałaców cesarskich“), uporządkował galerję portretów ks. Radziwiłłów w Nieświeżu, naklejał plafon H. Siemiradzkiego „Światła i cienie“ w westibulu pałacu hr. Zawiszów przy ul. Bielańskiej, konserwował przez czas jakiś galerję wilanowską, odnawiał wreszcie obrazy i plafony w kaplicy Archikonfraternji literackiej itp. — A więc mamy nareszcie pierwsze łazienki ludowe! Zrezygnowano na razie z zamiaru wybudowania wielkiego zakładu z łaźniami, wannami, natryskami i jeziorkiem, a przyjęto plan kąpiel natryskowych, jako najłatwiejszy do urzeczywistnienia. Część „placu broni“ na rogu ulic Stawki i Dzikiej oddana została do dyspozycji Tow. kąpielowemu i oto powstała pierwsza kąpiel ludowa, której plan jest dziełem p. Cichockiego. Maszynerji dostarczył p. Sokal. — Pięćdziesięcio — i storublowe banknoty nowego wzoru będą wypuszczone w obieg w ciągu jeszcze marca b. r. — W Ekaterynodarze pojawiły się w obiegu doskonale podrobione fałszywe imperjały i półimperjały. Odróżnić je można po tem, że nie posiadają należytej wagi. — Peterburgskie *Nowosti* dowiadują się, że poruszono projekt obniżenia opłaty za przesyłkę listów za granicę. — Prezydent Petersburga Ratków Rożnar otrzymał dymisję. — P. Kosiakiewicz Wincenty opuścił stanowisko redaktora *Kurjera Polskiego.* — Od pół roku zawieszone wydawnictwo *Gazety Polskiej* wraca do życia. Na czele staje Jan Gadomski.

Z Tarnobrzega piszą do nas: Towarzystwo kasynowe w Tarnobrzegu urządza przedstawienie amatorskie w sobotę dnia 19 b. m. Program zapowiada „Ciocię Femcię“ komedję w jednym akcie Leona Madejskiego i „Tajemnicę“ fraszkę sceniczną w jednej odsłonie Stanisława Dobrzańskiego.

Kara Boża za pana Romańczuka. Korespondent *Diła* z powiatu Doliny pisze: „Dnia 2-go marca umarł w Wyszniatem wieśniak Wasyl Chortiw. Jest to ten sam, który przed rokiem w czasie wyborów z IV kurji w Dolinie, w obecności 25 żandarmów, wykrzykiwał z ganku starostwa i z lokalu wyborczego: „Romańczuk zł.....j! pocóżby ja na niego głosował! Popi zł.....e! pocóżby ja ich słuchał!“ a jednego wyborcę, który mu w tej czynności przeszkadzał, wezwał do sądu w Rożnitowie. Umarł on w strasznych mękach — zgniła i uschła mu prawa ręka. Dziwna rzecz! — mówią sobie ludzie — Badeni, pierwszy motor wyborów i prześladowca ruskiego duchowieństwa dostał od Wolfa kulą w prawą rękę i na prawą rękę umiera ostatni wykonawca woli Badeniego. Słuchajcie wszyscy nasi wrogowie i to nietylko z cudzego, ale nawet ze swego gniazda!“ Tyle korespondent *Diła.* Teraz więc wiemy dokładnie, że Wolf dlatego zranił w rękę hr. Badeniego, gdyż była to kara Boża za to, że p. Romańczuk przepadł przy wyborach. Pan Romańczuk wyrósł już w *Dile* na świętego, bo oto za jego wybory usycha i gnije chłopu prawa ręka. Podziwiamy rzeczywiście nie tyle naiwność korespondenta, ile samej redakcji, która, widać, tak nisko ceni swych czytelników, gdy karmi ich tak pouczającą lekturą.

* **Anarchiści wiedeńscy.** O anarchistach wiedeńskich mało się słyszy. Zdaje się, że są to dosyć spokojni ludzie, którzy nie lubią występywać na zewnątrz. W dniu obchodu jednak jubileuszu rewolucji 1848 roku zdecydowali się dać znak życia. Zjawili się oni pierwsi w niedzielę na cmentarzu przy pomniku poległych w marcu pięćdziesiąt lat temu, około godziny trzy kwadranse na trzecią popołudniu. Było ich około dwustu. Maszerowali w zwartych szeregach śpiewając w braku własnej pieśni, hymn socjalistyczny: „Czerwony sztandar“. Jeden z anarchistów niósł małą, czerwoną, okrytą czarną krepą chorągiew. Po skończeniu pieśni wznieśli anarchiści okrzyk na cześć „międzynarodowej rewolucji“ i położyli na cokół pomnika wieniec z napisem: „Wiernym bojownikom roku 1848 — anarchiści austrjaccy“. Około 10 minut zatrzymali się pp. anarchiści przy pomniku, poczem oddalili się w najzupełniejszym spokoju i porządku śledzeni przerażonemi oczami strażników policyjnych.

* **Rewokacja.** Poseł pruski Gerlich, wyzwany na pojedynek przez prezesa Koła polskiego w sejmie pruskim p. Mottego odwołał na pełnem posiedzeniu sejmu swoje obelżywe na Polaków napaści. Powód do owych napaści dała sprawa listu, w którym Gerlich, jako landrat świecki, obraził duchowieństwo katolickie dekanatu świeckiego. Adwokat Łaszewski zdemaskował Gerlicha jako autora tego listu w procesie grudziądzkim. Sprawę tę w sejmie poruszył poseł Czarliński. Gerlich odpowiedział napaściami, za które wyzwał go prezes Motty. Rewokacja Gerlicha brzmi jak następuje: „Wczorajsze moje uwagi wywołały w Kole polskiem wielkie wzburzenie. Jak to już wczoraj zaznaczyłem, wzburzenie to uważam za nieuzasadnione. Nie ze strachu lub, aby zrobić ustępstwo, tylko dla stwierdzenia objektywnego stanu rzeczy, oświadczam, że w mojej odpowiedzi na uwagę pana marszałka zaznaczyłem już, iż robiąc odnośną ujemną uwagę nie miałem na myśli frakcji polskiej w tej izbie, tak samo nie odnosiła się ona do ludności polskiej jako takiej; gdyż, jak to już wczoraj powiedziałem, Polaków cenię wysoko. Miałem i mógłem w tych okolicznościach mieć na myśli tylko tych, którzy naruszyli tajemnicę listową i pod tym względem nie cofam nic z wczorajszych moich uwag.“

Nekrologja. Marja z Adamowskich Wohnoukowa, żona b. leśniczego kameralnego, przeżywszy lat 76, zmarła w Krakowie 14 bm.

HUMOR.

Przedewszystkiem spokój!

Rzecz dzieje się na głębokiej prowincji.

Noc. Alarm. Dają się słyszeć trąbki sygnałowe, bicie we dzwony. Pożar!

Z domu wychodzi członek straży ogniowej i powoli dąży do pożaru, który jaskrawą łuną świeci na niebie. Obok niego przebiega drugi członek tejże straży, pędzący co tchu do ognia.

— Hej, kolego! — woła pierwszy — a gdzie koledze tak pilno?

— Do ognia!

— Nie spiesz się, kolego, jeszcze długo będzie się paliło, zdążymy!...

Z westchnień zapracowanego.

— I wy mówicie, że ja nie mam nic na głowie? Pomyślcie tylko: numer mego domu 17, numer mieszkania 5, numer bicykla 875, numer zegarka 18.341, numer szkieł w binoklach 7, numer rękawiczek 7 i pół! Wszystko to muszę pamiętać! I wy jeszcze mówicie, że ja nie mam nic na głowie?

Nie może być nic wstrętniejszego nad brylant „czystej“ wody na „brudnej“ ręce.

Co większość kobiet nazywa miłością prawdy? Mówienie przyjaciółkom prawd wyłącznie przykrych.

Naturalizm jest niczem innem, jak ateizmem w sztuce.

Największym lichwiarzem jest los, bo za każdą minutę szczęścia każe nam płacić godziną cierpień.

Często gonitwa za rozkoszą jest tylko ucieczką przed sumieniem.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“

Praga 15 marca (w południe). *Politik* donosi, że prawica gotowa jest ofiarować mniejszości miejsce w prezydjum, mniejszość jednak wzbrania się je przyjąć.

Wiedeń 15 marca (w południe). Wczoraj odbyły się tutaj zebrania komitetów wyborczych dolnoaustrjackiej i morawskiej wiernokonstytucyjnej wielkiej własności dla obrad nad sytuacją polityczną. O rezultacie narad wydano komunikaty. Komunikat dolno-austr. w. własn. przyjmuje do wiadomości wstąpienie dra Baernreithera do gabinetu i wyraża opinję, że przez to w znanych warunkach dotychczasowe stanowisko partji pod żadnym względem zmienione nie zostaje, owszem silna spójność związku wielkiej własności umożebni utrzymanie dotychczasowego porozumienia z pokrewnemi mu pod względem poglądów grupami niemieckimi.

Drugi komunikat wyraża zupełną zgodność ze stanowiskiem, zajętem przez czeską wiernokonstytucyjną wielką własność, oraz z uchwalonemi przez nią rezolucjami i pochwala zastrzeżenia, pod któremi dr Baernreither podjął swą ciężką i odpowiedzialną misję, jemu samemu zaś wyraża całkowite zaufanie; wreszcie położono szczególny nacisk na zupełną niezależność stronnictwa.

Również co do nowych rozporządzeń językowych i życzenia jak najrychlejszego ustawowego uregulowania kwestji językowej, znajduje się morawski komitet wyborczy na jednej linji z komitetem czeskim. Za szczególnej wagi przytem uważa: niezmienne utrzymanie dotychczasowego związku stronnictwa i dbałość o dobre stosunki z niemieckiemi grupami parlamentarnemi, szczególniej w celu czynnej obrony interesów niemieckich w zdatnej do pracy Izbie posłów.

Wiedeń 15 marca (w południe). Cesarz zamianował wicekonsulem konsularnego *attaché* dra Rémy Kwiatkowskiego w Kanei.

Wiedeń 15 marca (w południe). Na dzień 20 marca o godzinie 12-ej w południe zapowiedziane jest najbliższe posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń 15 marca (w południe). Dnia 18 marca odbędzie się plenarne posiedzenie parlamentarnej komisji prawicy, aby rozstrzygnąć nad wnioskami, przedłożonemi przez komisję wykonawczą prawicy.

Paryż 15 go marca (w południe). Aresztowany anarchista, który podrzucał w Paryżu bomby, nazywa się Koch. Przyznał, że on to rzucił bombę na Placu Concorde i przy kaskadzie na Longchamps w dn u 14 lipca z. r. Śledztwo przypuszcza, że Koch działał jako narzędzie kogo innego.

Rzym 15 marca (w południe). *Corriere di Napoli* donosi, że prałaci hiszpańscy i amerykańscy postanowili prosić Ojca św. Leona XIII, aby wpływem swoim na dworze madryckim i w Waszyngtonie nie dopuścił do wybuchu wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Kanea 15 marca (w południe). Pancernik niemiecki „Oldenburg“ opuszcza jutro Kretę i udaje się do Messyny. Zdjęto także flagi niemieckie z wałów fortecznych.

Wiedeń 16 marca (rano). *Wiener Allg. Ztg* donosi na podstawie wiadomości zaczerpniętych — jak zapewnia — z dyplomatycznych kół, że Rosja nie porzuciła wcale projektu obsadzenia posady gubernatora Krety ks. Jerzym greckim i że bez przerwy myśl swoją dyplomatycznie popiera.

Według tegoż samego dziennika, stosunki między rządem francuskim i rosyjskim mają ochłodnąć z powodu niewłaściwego zachowania się wielu dzienników rosyjskich podczas procesu Zoli i z powodu manifestacyj, urządzonych na cześć Zoli przez niektóre korporacje rosyjskie. Na przedstawienia rządu francuskiego, że dziać się to mogło chyba tylko za wiedzą rządu rosyjskiego, nadeszła z Petersburga niebardzo uprzejma odpowiedź, która wywołała pewne oziębienie stosunków. Z tego stanu korzysta rząd angielski i stara się zbliżyć do Francji, by w razie konfliktu z Rosją mieć jej neutralność zapewnioną. Z chwilą ustąpienia Salisbury'ego, ma polityka rządu angielskiego nabrać większej energji i pewności siebie.

Wiedeń 16 go marca (rano). Naczelnicy ludowej partji niemieckiej zamierzają zwołać wszystkie niemieckie stronnictwa parlamentarne dla naradzenia się nad sprawą językową. Na tem zamierzonem ogólnem posiedzeniu przedstawionoby projekt ustawy językowej w duchu niemieckim.

Wiedeń 16 marca (rano). Dep. Jaworski pismem okrężnem zaprosił prezesów wszystkich klubów na posiedzenie we czwartek o godzinie 10 przed południem. Posiedzenie parlamentarnej komisji prawicy odbyć się ma w piątek również o godzinie 10.

Budapeszt 16 marca (rano). Z powdu rocznicy dni marcowych, panował wczoraj w mieście uroczysty nastrój; domy i place były udekorowane, giełda i sklepy przeważnie zamknięte. Ministerstwo urządziło w narodowej ujeżdżalni wspaniałą uroczystość, na której prócz wielkiej masy ludzi byli również obecni posłowie i inne większe osobistości. Szereg mów zakończył jeden adwokat odczytaniem 12-tu postulatów o wolności prasy i prawie zgromadzeń. Postulaty brzmią: Najzupełniejsza wolność, powszechne, wolne i tajne prawo głosowania, odrzucenie rządowych rozporządzeń, trzymających w uwięzi prasę, odrzucenie podatku konsumcyjnego, niezawisłość stanu sędziowskiego, przyłączenie Dalmacji i podniesienie dnia 15 marca do uroczystości narodowej.

Odczytanie tych wniosków zostało przyjęte gromkimi oklaskami, w sali zapanował krzyk nieopisany, socjaliści poczęli śpiewać pieśń robotniczą, — sytuacja stawała się groźną. W tem wszedł na trybunę jakiś człowiek i począł deklamować, mimo protestów ze strony prezydjum, przez siebie samego ułożony wiersz występujący ostro przeciw Austrji. W sali wszczął się rozruch, prezydjum i obecni goście honorowi opuścili salę.

Ich miejsce zajęli socjaliści, wdarłszy się gwałtem do sali, śpiewali pieśń robotniczą. W imieniu jeszcze obecnych obywateli próbował jeden z Węgrów uspokoić tłum rozszalały i prosił, by obecni chórem zaśpiewali przyjacielski narodowy hymn węgierski. Socjaliści jednak poczęli bezczelnie urągać narodowym uczuciom zgromadzonych i śpiewali dalej swą marsyljankę. Wobec tego znaczna część opuściła salę, socjaliści więc musieli byli wreszcie tosamo zrobić.

Budapeszt 16 marca (rano). Z okazji obchodu rewolucji 1848 r., przyszło tu do poważniejszych zaburzeń. Główną ich przyczyną byli socjaliści. Jeden z mowców powstawał gwałtownie przeciw Austrji. Socjaliści rozrzucali między lud w tysiącznych egzemplarzach skonfiskowane pisma. W czasie bójki ulicznej policjant zranił ciężko jednego z socjalistycznych robotników.

Paryż 16 marca (rano). W Nancy schwytali robotnicy francuscy oficera niemieckiego straży granicznej, który przekroczył granicę i wypuścili go dopiero, kiedy straż graniczna niemiecka zagroziła, że da ognia.

Petersburg 16 marca (rano). Jeneralny admirał rosyjskiej floty w. ks. Aleksy Aleksandrowicz ogłosił ukaz carski o powiększeniu floty. Według tego ukazu flota rosyjska stanąć ma na równi z flotami innych mocarstw.

Londyn 16 marca (rano). W Izbie niższej podsekretarz stanu Curson na zapytanie, czy Anglja zgodzi się na odstąpienie Rosji portu Artura, odrzekł, iż zgoła nic nie wie o takim projekcie.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 marca.

W handlu zbożowym nie zaszły w ostatnim czasie żadne ważniejsze zmiany, lecz ceny dotychczasowe dobrze się trzymają, a usposobienie jest nawet o tyle lepsze, że wskutek zmniejszonych dowozów, kupujący objawiają większą chęć do kupna, a w braku celnych gatunków zmuszeni są i gorsze kupować.

Płacono pszenicę: białą 10·50 do 11·25; czerwoną 10·75 do 11·65 złr.; żółtą 10·75 do 11·60 złr.; żyto 8·30 do 8·70 złr.; jęczmień browarny 7·50 do 8·75 złr.; na paszę 6·50 do 7·25 złr., owies 7·75 do 8·50 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak —·— do —·— złr., konicz czerwony 40 — do 50·— złr.; biały —·— do —·— złr., kukurydza 6·— do 6·20 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 15 marca. Depesze zagraniczne o zamknięciach zeszłotygodniowych brzmiały przeważnie słabo, tutaj jednakowoż nie zdołały wywołać depresji. Przeciwnie w handlu terminowym objawiła się na wczorajszej giełdzie mocniejsza tendencja. Dziś właśnie rozpoczyna się termin wiosenny, a znaczna różnica pomiędzy cenami towaru efektywnego i kursami dostaw terminowych spowodowała z jednej strony większą rezerwę sprzedających, z drugiej zaś strony więcej popytu w kupnach na pokrycie. Wyższe notowania budapeszteńskie, które motywują obawami z powodu dłuższej suszy, wywołały także ożywienie w kupnach na pokrycie.

W tych okolicznościach pszenica zyskała na kursie 6 centów, podczas gdy żyto i owies miały tylko 4 centy zysku, a kukurydza notowała ledwo o 2 centy wyżej, aniżeli w sobotę.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11·82 do 11·88, żyto na wiosnę po 8·74 do 8·76, owies na wiosnę po 6·82, kukurydza na maj-czerwiec, 5·63, 5·62 i 5·63. Pszenica na maj-czerwiec notowała — bez tranzakcyj — 11·41 do 11·42. Giełda zamknięta, jak następuje: Pszenica na wiosnę po 11·91 do 11·90 (sprzedawano), żyto na wiosnę 8·78 do 8·79, owies na wiosnę 6·83 do 6·84.

Spirytus nie doznał wczoraj żadnej zmiany. Za gotowy kontyngentowy towar znów płacono 19·90, żądano 20·10.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ
w KRAKOWIE.

z dnia 15 marca 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		Złr. w. a. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	80
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	40	47	75
20-frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	25	101	—
4% „ „ „ „	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101	25	102	25
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	—	98	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	75	97	40
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	96	75
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	25
„ „ Stanisławowa	—	—	—	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	381	—	385	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	213	—	214	25
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	302	50	304	—

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

AGENCJA NAFTY

fabryki Wnych „FIBICH STRASZEWSKA“ w Lipinkach

w Krakowie, ulica Starowiślna Nr. 1

(naprzeciw głównego Urzędu pocztowego).

Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że sprzedaje

oryginalną NAFTĘ

bez woni, niewybuchową, odznaczoną 10-ma medalami zasługi na wystawach zagranicznych, a medalem złotym na ostatniej wystawie krajowej — całymi wagonami i beczkami **po cenach fabrycznych**, oraz częściowo po **15 ct.** litr.

Kupującym 5 litrów naraz, odsyła do domu.

190 3 0 **ZARZĄD AGENCJI NAFTY.**

Bensdorpa czyste holandzkie Cacao

Żądając tej w całem świecie ulubionej znakomitej marki, to się jest pewnym otrzymania dobrego czystego Cacao, niezwykle pożywnego i bogatego, w części zastępującego mięso. 405

Handlowa Spółka Rybacka „Union“

KRAKÓW 692

ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego.

NA POST

Karple przednie poniżej kilograma	za 1 klg.	. . .	68 ct.
„ „ kilogramowe . .	„ 1 „	. . .	75 „
„ „ powyżej kilogram.	„ 1 „	. . .	85 „
Szczupaki żywe	„ 1 „	od 1·10 do 1·50	
Brzana i Liny	„ 1 „	. . .	85 „
Liny duże	„ 1 „	. . .	1·20 „
Łosoś na zamówienie świeżo bity	„ 1 „	od 1·40 do 2·—	
Sandacz bity	„ 1 „	. . .	75 „
Łosoś w marynacie w becz. 5-io klg.	„ 1 „	. . .	3·— „
Sum „ „ „ „	„ 1 „	. . .	2·50 „

NA POST! NA POST! NA POST

Wszelkie zamowienia pocztą uskuteczania się odwrotnie.

«Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a.»

Dosyć jest raz spróbować żeby się przekonać o skuteczności

PASTILEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc.

Niezbędnych dla osób które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawierające 72 Pastylek i sposób zażywania takowych : we Lwowie, w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Ruckera, Ehrbara; w Krakowie, w aptek. PP. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego; w Poznaniu, u P. Glabisza i w Czerwonej aptece, etc. 3173 15 16

Największe Biuro Nauczycielskie

oraz 808 3 10

Rekomendacja osób fachowych do różnych zajęć

w Handlu, Przemyśle i Rolnictwie

K. Wilczyński & Comp.

Warszawa — Nr. 9 Niecała Nr. 9.

Na żądanie Kantor wysyła sz-maty do wypełnienia i broszurki z objaśnieniami. Na odpowiedź należy dołączać marki.

Pierwsza Pralnia Parowa

w Krakowie ulica Grodzka 9 i 11



przyjmuje **BIELIZNĘ wszelkiego rodzaju** po cenach **najniższych:**

koszule tylko po 10 ct.
mankiety para . . 3 „
kołnierzyki po . . 2 „
para firanek białych . . . . . 50 „
para firanek cremowych . . . . 60 „

Bielizna po wypraniu jak nowa.

(Przesyłki z prowincji jak najrychlej się uskutecznia).

Mam zaszczyt donieść, iż **fabrykę moją nawozów sztucznych** przez parę lat wydzierżawianą, od Nowego roku **na nowo objąłem** i technicznie poprawioną oraz nowymi przyrządami uzupełnioną, prowadzić będę pod firmą:

St. Ostaszewski i Sp.

Amerykańska parowa kościarnia

w Klimkówce, poczta i stacja Rymanów. 546 13

Józef Radomski

specjalista w mięsieniu ciała, masażu i Hydroterapii, poleca się wraz z swoją żoną przy nadchodzącym sezonie. Ulica Grzegórzki Nr. 12 vis a vis Collegium medicum. 796 3 3

Kamienica dwupiętr.

o 38 ubikacjach, wraz ze sklepem, dużym ogrodem, wolna od podatku, jest do sprzedania lub zamiany na mniejszą realność. — Wiadomość u właścicielki Kraków ul. Retoryka Nr. 10 partor. 857

O 25% taniej

DLA ABONENTÓW

„Głosu Narodu“.

BIBLJOTEKA

wyborowych

Powieści i Romansów

ukończony rocznik **IV**

kosztuje 8 złr.

Abonenci **„Głosu Narodu“** płacą o **25%** mniej, t. j. za rocznik cały **tylko 6 złr.**

W IV-tym roczniku wyszła najpierw powieść oryginalna Józefa Rogosza, która dotąd w wydaniu tomowem, nie była wcale drukowaną, pod tytułem:

„W piekle galicyjskiem“.

Wyszedł także szereg powieści Richebourga (razem 5 tomów) pod tytułem:

„Dramaty w życiu“.

Tu sam tytuł mówi, jaka jest treść tych powieści. Richebourg, jakkolwiek we Francji wysoko ceniony, u nas nie jest dotąd wcale znany i dopiero **„Głos Narodu“** pierwszy dał go poznać swoim czytelnikom, gdyż drukował obszerny jego romans p. t. **„JAN WILK“**. Niezmierne zajęcie, jakie utwór ten w najszerszych kołach obudził, skłoniło nas do wydania **„Dramatów w życiu“**, które są równie zajmujące jak „Jan Wilk“ a pod względem artystycznym są od niego staranniej opracowane.

Tegoż samego autora wyszła powieść:

„NA GOLGOCIE“

Dalej wyszły w „Bibljotece powieści“

„NA BOŻEJ DRODZE“

Romans w dwóch częściach ze szwedzkiego Björnson-Björnstjerna — i

„W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM“

z niemieckiego przez E. Wernera.

Jak każdego roku, tak i do IV-go rocznika **„Bibljoteki“** dodajemy

premję bezpłatną

14 tomowa wspaniałą powieść 1727

„La SAN FELICE“.

Zamiejscowi przy zamówieniu dołączą 50 centów na opłatę pocztową.



Handel Nasion

i zakład ogrodniczy

Ludw. Freege

Kraków, Sukiennice Nr. 15 i 14.

POLECA: 774 5 0

Najlepsze nasiona

gospodarcze, warzywne, kwiatowe.

Najlepsze narzędzia ogrodnicze, „ szczepy drzew owocowych, róże wysoko-pienne i krzaciaste, drzewa i krzewy ozdobne i wiele innych artykułów gospodarczych i ogrodow.

Ceny niższe od każdej konkurencji.

Cennik illustrowany na rok 1898 obejmujący bardzo cenne wskazówki fachowe, rozsyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Za podane w cenniku moim cyfry, odnoszące się do czystości i siły kiełkowania nasion, daję wszelkie poręczenie.

Ubogi Łazarz!

Z łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny raczyli łaskawie przyjść z pomocą temu, który po 14-letniej pracy zawodowej od 4 lat obłożnie chory, pozostaje bez dachu w okropnej nędzy.

Składki, za które przy każdym paciorku gorącą do Boga zaniosę modlitwę, proszę posyłać do **Administracji „Głosu Narodu“** lub: **Łazarz Krężel w Ustrobnej poczta Krosno** 525 0 14

Zarząd Dóbr Grodkowice

poczta Niepołomice

poleca do sadzenia następujące gatunki

ziemniaków

najstaranniej wybieranych

Gloria } nowsze odmiany
Murphy } Panlsena

a 4 złr. 20 kr.

Sine olbrzymie (Blaue Riesen) Athene, Aspasia, Juno, Reichskanzler. Hermann a 3 złr. 20 kr.

za 100 kg. z workiem i odstawą do stacji Kłaj lub Podłęże. Bez worka o 20 ct. taniej. Przy zamówieniu 1 złr. zadatku na 100 kg., reszta za pobraniem. 613

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 691

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków.

300 sztuk Kloców dębowych

grubości od 9 do 23 cali (przeważają 13-to i 17-to calowe) przydatne na **posadzki i meble** i.t.p. przeważnie sztuki proste posiada do sprzedania na sztuki lub metry kub. obszar dworski w **Zakliczynie** (p. Wieliczka). Zgłoszenia przyjmuje WPan *Jan Strycharsk* w Administracji „Głosu Nar du“. 672 5 5

Najładniejsze

Grzyby suszone

po 1 złr. 20 ct. za ½ kg.

sprzedaje **H. Fuglewicz** dawniej K. Knoreck i Sp.

Kraków, ul. Florjańska 23. 776

Kanarki

naśladujące **słowiki**, przesyła za zaliczką od 5 złr. pod gwarancją. Czas próby dozwolony. **Janson, Bad Lauterberg (Harz).** 793 2 3

Urzędnik państwowy

doktor praw, lat 40, kawaler, z poborami do 2.000 złr. rocznie, posiadający własnego majątku około 15.000 złr., pragnąc wejść w związki małżeńskie, z braku szerszych znajomości, **poszukuje** tą drogą **towarzyszki życia**, a mianowicie panny, lub bezdzietnej wdowy w wieku 25- 35 lat, przyjemnej powierzchowności i z odpowiedniem wykształceniem. Posag pożądany, nie stanowi jednak warunku. — Listy z dokładnem opisaniem stosunkow osobistych, familijnych i majątkowych i z załączeniem, jeśli można fotografji, która zaraz zostanie zwróconą, uprasza się przesyłać do Administracji „Głosu Narodu“ pod literami „F. K. M. za okazaniem kwitu inseratowego“. — Rzecz traktuje się zupełnie serjo, dyskrecja zapewniona honorem i stanowiskiem. 799 3 6

Antoni Schulz

KRAKÓW,

ul. Szewska l. 18,

poleca swe dobre i naturalne

842 2 10

OEDENBURGSKIE WINA

białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.

W beczkach znacznie taniej.

Dla Emerytów

Dom z ogrodem i kawałkiem gruntu przy Krakowie, w bardzo ładnem położeniu jest **do sprzedania.** Wiadomość na Zwierzyńcu, u pani Tremlowej w sklepiku Nr. 6. 882 1 6

Jaja wylęgowe

od kur włoskich czarnych (Lamota), które **najwcześniej się niosą największe jaja i najnośniejsze** kilkakrotnie pr miowane 12 szt. 3 złr. Wysyła Helena Golba w Wiązownicy p. w miejscu 88 1 3

Do sprzedania Apteka

samoistna, (niefilialna) mająca być zamieniona na stałą w miejscu kąpielowem, 3500 stałych mieszkańców, z siedzibą Lekarza okręgowego i zakładowego z frekwencją przeszło 1000 gości w sezonie — **jest zaraz do odstąpienia.** Bliższa wiadomość Dział Inseratowy „Głosu Narodu“ Kraków. 880 1 5

Magister farmacji

starszy

poszukuje **umieszczenia** w aptece. — Łaskawe zgłoszenia dla **C. C.** do Administracji „Głosu Narodu“. 828 2 3

2 Uczni

w handlu delikatesów znajdzie zaraz umieszczenie. Adres poda Administracja »Głosu Narodu«. 800 3 3

Panna

uzdolniona w krawieczyźnie, białem szyciu i wszelkich robotach ręcznych **poszukuje posady** panny służącej do Królestwa lub Wiednia. Może się wykazać chlubnemi świadectwami. Adres: L. M. ul. św. Anny Nr. 12. u p. Kaweckich. 844 2

Kominiarza

poszukuje

Zwierzchność gminna w Zakopanem. — Podania należy wnosić do Urzędu gminnego w Zakopanem najdalej do d. 30 marca b. r. 852 3 4

Zawodowy handlowiec

w sile wieku, obeznany dokładnie z handlem towarów kolonialnych, win, wogóle artykułów spożywcz., a posiadający chlubne świadectwa, poszukuje umieszczenia zaraz. — Może także przyjąć zarząd kółka rolniczego. — Wiadomość Kraków ulica Niecała L. 7, piętro II-gie, drzwi na prawo. 855 2 3

Dwie lady

z czterema gablotami z grubemi szybami, wysokie 105 centymetr. długie 260 ctm. szerokie 75 ctm.

Szafka zamykana

o 32 szufladkach, wysoka 90 ctm. szeroka 100 ctm. głęboka 48 ctm.

Dwa porządne fachy na towar

są do sprzedania

u Wilhelma Fenza

Rynek, róg ul. Szewskiej. 860 3 3

Najtańszej prawdziwej

PIROLINY

do oświetlania budynków

dostarcza handel towarów korzennych i win, skład fabryczny farb, lakierów, pokostów 790

A. Kumora w Krośnie.

Pożyczki

od 500 złr. wzwyż jako kredyt osobisty wyrabia szybko i dyskretnie:

Agentur Budapest

Postfach 138. 872

Powóz Landauer

prawie nowy i **4 Lustra** są do sprzedania.

Wiadomość u stróża przy ul. Krupniczej Nr. 8. 832 3 3

KSIĄŻKA REKOLEKCYJNA pod tytułem: **„Czy jest co do czynienia?“** kilka uwag dla klas wyższych, Kraków 1895“ Cena 1 złr., z przesyłką o 20 ct. więcej, do nabycia w specjalnym składzie artykułów treści religijnej K. ZAJĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki L. 8. — Tamże dostać można: Papier krepowy nadzwyczajnej rozciągłości, w rozmaitych kolorach i deseniach — do dekoracyj ścian koło obrazów, toalet i t. d.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa